

## CZEŚĆ DRUGA

Obejmująca szczegóły linii pochodzącej od Józefa Chełmickiego, syna Antoniego, od r. 1735 w połączeniu od czasu, jak ta linia połączyła się związkiem małżeńskim z linią po Piotrze Chełmickim, tzw linia poznańska.

Ogólny zbiór wiadomości doprowadzony według załączonego przy tej kronice drzewa genealogicznego do dziada mego Józefa, przedstawiający kolejno jakie rodziny nasze przechodziły, okazuje się, że rodzina Chełmickich od najdawniejszych czasów do których sięga o niej wiadomość, była w posiadaniu wiejskich majątków w ich rodzinnej okolicy jaką jest Ziemia Dobrzyńska. Że wielu z nich odbywało urzęda i nie masz śladu, żeby który na nich skaził zaufanie publiczne, znajdujemy raczej przykłady poświęcenia się dla ojczyzno-ego kraju. Nie widać w ich rodzie ubiegających się o świetne stopnie i honory. To wyrzeczenie się pychy, do której natura ludzka tyle wskazuje skłonności może było skutkiem więcej szczęśliwego trafu, a może tej w nich pierwiastkowej staropolskiej cnoty i zamiłowania owej szlacheckiej równości, z której powstało przysłowie, że "Szlachcic na zagrodzie - równy wojewodzie". Wolni od pychy, pojmowali dobrze ducha prawdy, jaką nam wiekopomny wieszcz z Czarnolasu w swym wierszu zostawił "Ten pan zdaniem mojem - kto przestał na swoim".

Można tu zawsze uczynić ten wniosek, że przestając na mniejszem, dlatego tyle wieków przetrwali. Któż bowiem nie przyzna, że też sama pycha, która jest najczęściej ludziom powodem i bodźcem do wynoszenia na coraz wyższe stopnie, też sama przywodzi ich zwykle do rychlejszego, a czasem haniebnego przypadku. Tu jest więc miejsce do przestrogi, że lepiej jest za młodu starać się o przymioty dla których nas wyższe towarzystwa szukają, bo wtenczas najczęściej zamiast swobody doświadczamy to, co tak trafnie jeden z pisarzy francuskich zdefiniował: "Ceux qui se vonent á la vie du grand mond, ont tres souvent a avaler un crapaud" (Chamfort).

Nie przeszkadza to jednak młodym ludziom, aby odebrawszy od rodziców dobre wychowanie domowe, następnie wyniosłszy ze szkół naukowe wykształcenie, aby tacy mówię, unikając towarzystw burszowskich starali się raczej o przystępstw do takich towarzystw, gdzie nabyć by mogli tego zewnętrznego poloru, jaki zwykł czynić człowieka przyjemniejszym i staje się dla niego na każdym jego kroku, według znanego przysłowia: biletem rekomendacyjnym. Nie należy jeszcze i tego spuszczać z uwagi, że jeżeli sprzyjające okoliczności wprowadzą którego na wyższe szczeble, niechaj się nie upaja próżnością i dumą, ale owszem całkiem swem ułożeniem niech da to poznać ze siebie, że wszystkie dawniejsze stosunki są mu zarówno miłe, że te wyższe szczeble uważa tylko za stanowisko, na którym chciałby się stać użyteczniejszym w obywatelstwie. Przez ten sposób zjedna sobie tem większy szacunek i wzięcie u wyższych, a u równych sobie, zamiast zazdrości, tem większą miłość. Towarzysząca mu wszędzie otwartość i uprzejmość szczerego serca, przy tem grzeczność dla wszystkich równa, w całym ułożeniu uczyni jego powierzchowność łatwą a nie wymuszoną. Takiego ukształcenia, człowiek, którego obyczajem, tak w życiu domowem jak publicznem nie masz nic do zarzucenia, zyska z pewnością dla siebie bez zazdrości powszechny szacunek i zaufanie.

W błędzie jest każdy kto sądzi, że taki sam szacunek i wzięcie zyskać można zabiegami i przez występowanie ze zbyt kowną gościnnością. O jakże to często widzimy otwierane gościnne progi tam, gdzie chcą zyskać popularność dla osiągnięcia osobistych widoków, albo dla pokrycia niegodnych błędów swojego życia, czasami nawet krzywd ludzkości lub publicznego dobra, przez które nagromadzili swe bogate zbiory.

Są w błędzie i tacy, którzy dogadzając swym nałogowym chęciom w używaniu nie zapracowanej zwykle, ale odebranej w spadku rodzinnej fortuny, zastawiają się popularnością

przyswojoną w tradycji po przodkach, u których powszechną była rozrzutność i nieogłębność w wydatkach. Ależ podobne postępowanie i podobne wyobrażenia popularności mogą usprawiedliwić naszych przodków tylko dawnymi czasy, nie dobrocią zasady, ale przemijającym stanem stosunków względem stanów niższych w narodzie, kiedy ta sama ręka, która rozrzuciła pieniądze, też sama zasłaniała chrześcijaństwo od barbarzyńskich napadów wschodu, która odbijała tatarom branki wieśniaków polskich i ze wszystkich stron zasłaniała kraj od nieprzyjaciół. Wtenczas znękany trudami obozów Szlachcic Polski, zyskiwał prawo do swobodniejszego życia w kraju, któremu odzyskał spokojność i bezpieczeństwo. Wówczas odbierając w nagrodę gotowe intraty w dożywociu z narodowych starostw, oparty na swych przywilejach szlachetny przedstawiał obraz, gdyż tą samą ręką rozrzucił pieniądze pomiędzy uboższych, którzy pracowali na niego, a on oddany publicznym usługom kraju, dawno w dodatku krew swoją za niego przelewał.

Ale dzisiejszy stan społeczeństwa zupełnie się odmienił: powinniśmy go dziś lepiej rozumieć i inaczej stan dzisiejszy postępowej Cywilizacji oceniać – „Tempora mutantur, et nos mutatur in illis” - (Czasy się zmieniają i my wraz z nimi) - dziś wewnętrzne przymioty, nie sama tylko odwaga i męstwo powinny nas czynić zdolnymi dla użytku kraju.

Nadzieja w Bogu, że ludy chrześcijańskie, które dziś w cudzej sprawie poddają się rozlewowi swej krwi, dla nasycenia chciwości i dumy, że zamiast wzorem azjatyckich pogan najeżdżać cudze ziemie, pójdą za głosem Chrystusa, który nam w Piśmie Świętym i Dziesięciorgu Przykazań zalecił. Dziś nie hulanką, ale prawdziwą zasługą powinniśmy się starać o popularność, czyli przyjaźń naszych współbraci, aby każdy będąc użytecznym członkiem towarzystwa zasługiwał mu się pracą i zdolnościami, aby był tem samem każdemu z nich użytecznym. Niech nas Bóg strzeże od chciwości i brudnego egoizmu, bo tem nie tylko zrażamy sobie ludzi, ale najczęściej i przeciw Bogu grzeszymy. Życie ponad stan, chęć równania się możniejszym, zawsze nas do znikczemnienia i upadku prowadzi. Nie dowodzi ten wewnętrznych zalet, który chce się powierzchownością krasić. Tem dowodzi on raczej pychy, której Bóg nigdy nie błogosławi. Lubi ona się podszywać pod ten rodzaj dumy, a właściwiej godności, jaką człowiek każdy z prawa przyrodzonego odebrał, ale zapominają tacy, że też godność człowieka skąd inąd swój żywioł czerpie, ona właściwsze i szanowniejsze charakteryzujące ją cechy, które nie ze stosunku drugich do siebie ludzi, lecz z własnej nieskazitelnej duszy człowieka każdego wypływają, to jest: z jego godziwych obyczajów, jego zdolności w wykonywaniu z pożytkiem i chlubą obowiązków swojego stanu. W ten sposób zyskana w społeczeństwie godność ma inną zasługę, nad tę, jaką sobie w przeciwnym razie w drugich niezasłużenie dla siebie nakazywać chcemy. Wtenczas u takich mniemana duma godności człowieczej wyradza się w ową ohydłą pychę żądającą, aby ludzie naszą niedołężność moralną wyżej nad prawdziwą wartość cenili. Sami własnej duszy niedołężnością czując się upokorzeni, często oburzamy się niesprawiedliwie, gdyż nam się zdaje, że nas upokarzają drudzy. Tak to nas własna miłość zaślepia zwykła.

Życie ponad stan, jest to żyć prędzej czy później, pośrednio czy bezpośrednio, kosztem swych następnych pokoleń, zawsze w końcu cudzym kosztem, czego owa prawdziwa godność człowieka nigdy dopuszczać nie powinna. Serce nie zepsute zbytami znajdzie dostateczne środki przekonywania drugich o swej dla nich braterskiej życzliwości. A jeśli Bóg pozwoli komu w godziwy sposób dojść do większej fortuny, ma on tysiąc innych lepszych sposobów przekonywania o swej miłości do współrodaków i ojczyznie kraju.

Nie chcę ja tu absolutnie i bezwarunkowo stawać w obronie egoistycznego indywidualizmu, owszem należ w sercu rozwijać miłość obywatelskiego braterstwa, bo to jest piękna i właściwa cecha naszego charakteru narodowego, a hulanka i zbytki wszelkiego rodzaju oddalają nas od tego celu, bo lubo nierówność materialna pomiędzy ludźmi, nie z ich wymysłu, lecz z samego przyrodzenia wypływa, przecież odróżniająca się zbytami od niższych obudzą w nich zazdrość. A jeśli oni tolerują w nas zbytki, to w takim ich stanie o ile

te dotykalnie zaraz przynoszą im korzyść lub przedstawiają perspektywę naszego upadku, który nas z nimi wkrótce porówna. Popularność taka okaże się sztuczną i nietrwałą, bo kończąca się z naszym dostatkim. Przeciwnie zaś, jeśli fundusze zbyt kom odjęte, obrócimy na zyskanie popularności na drodze moralnej, w sposobie jakieśmy to powyżej przedstawili, wtenczas popularność taka stanie się trwałą i przyjemniejszą dla serca, bo uwieczoną błogosławieństwem tajemnej ręki Opatrzności. Jakież dopiero poprzednią popularność potrafimy pogodzić z moralnością, gdy rozmaitej postaci zgorzeniem, jakie zbyt kom towarzyszyć zwykło, dajemy zły przykład naszym młodszym współbraciom. Tak pogodzić z przywiązaniem do kraju, gdy zamiast w nim przyczyniać się do rozwoju przemysłu, a wytrwałą pracą przy gospodarstwie do udoskonalenia ziemiopłodów rodzinnych, wywożąc najczęściej bez celu, też samem z uszczerbkiem dobra publicznego, masy pieniędzy za granicę i bawiąc się cudzoziemszczyzną z bogacamy tych, którzy są od nas możniejsi, nastęrczamy sposobność do wyśmiewania naszej lekkomyślności i próżności.

Powyższe zasady powinny być w związku z temi, które się odnoszą do wychowania dzieci. Kiedy dziś wychowanie i edukacja publiczna polskiej młodzieży pod obcymi rządami zostaje, pod opieką obcej narodowości, jakże tem więcej powinna być podwojona nasza troskliwość w wychowaniu następnych pokoleń, aby uspasabiać w nich obywateli miłujących swój kraj rodzinny, którzyby na każdym kroku swojego życia odznaczali się przymiotami zdrowego rozumu, nieskazitelnych obyczajów i serca, usposobionych w naukowościach specjalnych, przez które mogliby być użytecznymi tak krajowi, jak i podtrzymywać los lepszy zarówno własny ja rodzin swoich. Aby wytrwałą pracą i przyzwoitą oszczędnością w obranem dla siebie powołaniu, starali się utrzymywać niezawisłość materialną, bez której wykonywanie dobrych uczynków i cnotliwego życia o wiele trudniejsze.

Obok tych przymiotów ze strony moralnej, nie mniej powinniśmy czuwać także nad ich stanem fizycznym zdrowia, aby silna dusza była w silnym ciełe. Chowanie dzieci miętko, na pokarmach dogadzających więcej podniebieniu jak zdrowiu, oddziałowujących niekorzystnie na krew i nerwy sprawiało, że pokolenia nasze widzimy coraz wåtłjsze.

W związkach małżeńskich częstokroć przedkładamy widoki majątkowe lub przez płochość lub lekkość, powierzchowną urodę lub sztuczny układ, nad przymioty mogące zapewnić szczęśliwe pożycie małżeńskie. Dają się nadal postrzegać przykłady, że dla zyskania większego posagu, nie uwzględniamy defektów ciała. Trafnie ktoś powiedział, że dziś uwzględniamy to dla lepszej korzyści w zwierzętach, a lekceważymy dla istot, w których się sami odradzamy. Powinniśmy w tem naśladować praktycznych Anglików, którzy okoliczność tę w związkach małżeńskich mają bardzo na względzie.

Dałoby się tu wiele przytoczyć szczegółów tyczących się wychowania tak małych jak dorastających, ale zastąpić to mogą lepiej, tyle w tej materii książki, które z wszelką dokładnością przedmiot ten wyczerpały.

Napisałem ja właśnie w tym roku, wydana nakładem drukarni Jana Jaworskiego w Warszawie, głównie w zamiarze, dla swoich wnuków, książeczkę p.t. „Rozmyślenia Religijno-Moralna na drodze postępu Cywilizacji Chrześcijańskiej”. Jest tam także między innymi artykuł: „O wychowaniu dzieci”. Poważam się tu odesłać czytającego do tej książeczki dlatego, że o niej znalazłem w Kurierze Codziennym w Warszawie recenzję uznającą tę książeczkę za godną z pożytkiem przeczytania. Między odznaczającymi się trafnością umieszczonymi w niej przedmiotami, Recenzent cytuje także artykuł: „O wychowaniu dzieci”. W anexach przy tej kronice znajduje się ta książeczka oraz numer tego Kuriera.

Po tem wszystkim, co się w przedmiocie wychowania dzieci powiedziało, możnaby uważać za zbyt czną uwagę, którą tu w końcu dołączyć za stosowne osądziłem, że co do niej dziwnym sposobem różnią się zdania. Chociaż z ust nie mających za sobą żadnej powagi, słyshałem jednak utrzymujących, że Polak dobry nie powinien uczyć się języków obcych, a z

całym poświęceniem studiować język ojczysty drugiej zaś strony przeciwnie, dają się obserwować objawy, zwłaszcza w wyższych sferach polskiego towarzystwa, które powinny być raczej wszędzie dobrym przykładem, że na zebraniach salonowych i po innych nawet miejscach publicznych, gdzie żadnego nie masz obecnego cudzoziemca, słyszymy sam tylko język francuski, w którym zwłaszcza damy, wszelkie nawet między sobą odbywają korespondencje. Każda tego rodzaju nienaturalna excentryczność, przedstawiając się śmiesznie w oczach ludzi rozsądnych nie może nigdzie znaleźć dla siebie uznania. A jeśli już od dawna, to szczególnie w obecnym czasie ten śmieszny i niekonsekwentny zwyczaj winien być usunięty. Równie śmieszne jest żądanie tych, aby Polak nie uczył się obcych języków. Wszakże ucząc się potrzebnych nam obcych języków, nie idzie zatem aby zaniedbywać literaturę ojczystą. Któż nie przyzna, że ją dziś z tem większem zamiłowaniem uprawiać należy. Któż jednak ze zdrowym rozsądkiem nie przyzna, że znajomość języków sąsiednich naszej narodowości, przy tem uznany za uniwersalny w dyplomacji język francuski, są nam nieodzownie potrzebne, zwłaszcza obecnie, gdzie narodowości europejskie, przy dzisiejszych kolejach żelaznych, znajdują takie ułatwienia porozumiewania się na korzyść Cywilizacji wszystkim narodowościom, tak pod względem przemysłu i handlu, jak ukonstytuowania się w stosunkach społecznych na korzyść ludzkości. Brak znajomości języka jak wielkie przedstawiałby nam szkody, gdybyśmy z powszechnej Kultury i Cywilizacji dostatecznie korzystać nie mogli. Jeśliby kto powiedział, że z obcą Cywilizacją obce także przynosimy wady, czyżby to nie nasza była wina? Powiedzmy sobie krótko treściwą prawdę, że ci nasi przodkowie, których moralne zepsucie opisał nam np. Kitowicz, a w czem i my jeszcze tak niedostateczną okazujemy poprawę, Ci mówię nasi przodkowie, którzy do tego jeszcze w narodowym stroju chodzili, obcych języków z bardzo małym wyjątkiem osób, wcale nie posiadali, a przy zaniedbaniu dawnych cnót narodowych upadek ojczystego kraju usposobili. Każdy to przyzna, że zagłębianie się w literaturze obcych języków należy zostawić Filologom, którzy się specjalnie temu przedmiotowi poświęcają. Studiując z zamiłowaniem ojczyste dzieje i literaturę uczmy się przy tem obcych języków tak jak kupujemy według potrzeby z pod obcych klimatów potrzebne nam produkta i towary. Ale powtarzam raz jeszcze, tę śmieszna odgrywaną rolę w salonach polskich powszechnie czczących i bezsensownych dyalogów francuskich, tak jakżebyśmy się ojczystej mowy wstydzili. Nie czynią tego wyżej stojący Cywilizacją i Kulturą Anglicy, Francuzi i Niemcy, którzy choć posiadają obce języki, używają ich tylko do cudzoziemców. Sami zaś między sobą rozmawiają ojczystym językiem. Zamiast przejmować zwyczaje i wady, raczej naśladowmy ich dobre przymioty.

Mówiąc o obowiązkach, jakie ciążą na rodzicach przy wychowaniu dzieci, nie można tu pominąć ich obowiązku czuwania w miarę możliwości nad usposobieniem także dla ich materialnego losu. Nie wszyscy rodzice są w stanie obdarzyć swe dzieci gotowym majątkiem, ale wszyscy są obowiązani dla nich za młodu proceder mający im służyć za sposób do życia. Wskazywanie takiego procederu dla każdego z dzieci powinno być odpowiednie, już to siłom fizycznym, już to intelektualnym, według przyrodzonych zdolności jakie mogliśmy w nich dostrzec i podług tego usposobić za młodu. Zniknęły dziś przesady, że tylko rolne gospodarstwo uszlachetnia pracę. Materialnego utrzymania powinniśmy szukać w każdym powołaniu, jakie najlepiej osobistej korzyści i potrzebom kraju odpowiada, bo zyski prawe i nieprawe do każdego stanu są zarówno przywiązane. Z samego przyrodzenia wynika, że przy rozradzaniu się dawnych właścicieli ziemskich, przy usunięciu monopolu na korzyść powiększającej się latami ogólnej ludności, nie wszyscy mogą być właścicielami obszarów ziemi, a ta rozdrobniona na małe części nie może przedstawić takich korzyści, jakie z mniejszym kłopotem przedstawia handel, przemysł lub kapitał na inne cele obrócony. Taż sama bowiem Cywilizacja, przy nowych mnożących się potrzebach społeczeństwa, otwiera coraz nowe źródła dla pracy na drodze legalnej i godziwej. Mądra Opatrzności wszystko tak

między ludźmi równoważyc zwykła, że zdolność, wytrwała praca, przy oszczędności, byle by do nas nie miała przystępu próżność i pycha, istotnym potrzebom człowieka wystarczy.

Wszystkie te uwagi, stanowiące podstawę trwałego bytu każdej rodziny, może nie dla jednego z Was będą zbyt cenne.

Kochane Dzieci i Wnuki, chociaż byście je tylko przyjęli jako dowód obok innych, mojej o dobro Wasze troskliwej życzliwości. Jako ludzie winniśmy z pokorą uznać naszą ułomność, że wśród zgiełku tego świata, należy nam często, zwłaszcza w młodym niedoświadczonym wieku, zwracać myśli i uwagę na żywotne prawdy jakie nam wiek stary, zatem mocniej z doświadczenia najżyczliwszego, bo rodzinnego serca podaje. Te doświadczenie, przestrogi i rady powinniście uważać w podobieństwie, jak owe znaki zatknięte na rafach dla żeglarza lub owe drogowskazy dla nieświadomego Wędrowca, które zatknęła życzliwa ręka, świadomego tych dróg przebytych Starego Pielgrzyma.

Przystąpię teraz do szczegółowego opisu naszej rodziny. Z dołączonego tu drzewa genealogicznego pokazuje się, że wszystkie dotąd znane gałęzie rodziny Chełmickich pochodzą od Marcina r. 1543 Notariusza Ziemi Dobrzyńskiej, który miał sześciu synów w drzewie genealogicznym wpisanych, z którego, jak i z anexów, z sumariuszy dokumentów, przy tej Kronice znajdujących się, pokazuje się, że po owym Marcinie po dziś dzień z trzech jego synów pozostało potomstwo, to jest: 1-o po Bartłomieju, 2-o po Adryanie, 3-o po Janie. Po pierwszym i trzecim idą sukcesorowie w jednej tylko linii – zaś po Adryanie rozrodzone gałęzie figurują w trzech głównych liniach dziś obecnie znanych, to jest: **A. Po Jakóbie** – tak zwana Linia Poznańska – ożenionym z Przyłuską i **B. Po Jakóbie** także, ożenionym z Kuczańską w Tyśmieniczanych w Galicyi, tak zwana Linia Galicyjska oraz połączona z tą ostatnią Linia Galicyjską linia po Tomaszu Sędzim Najwyższej Instancyi po którym syn Józef – Pułkownik Inżynierii w wojsku Portugalskim, drugi Pułkownik w wojsku Rosyjskim i Wiktor w tymże wojsku Kapitan, jak to wyjaśnia drzewo genealogiczne, obecnie w obcych krajach zamieszkali. **C. Linia po Janie** obecnie reprezentowana przez jednego tylko syna Aurelego po Xawerym byłym Rejencie w Lublinie. Linia po Bartłomieju stanowi szczepek, z którego pochodzimy, tej więc Gałęzi część drugą w tej Kronice poświęciłem, mając sposobność posiadać najdokładniejszą o jej członkach wiadomość, takową Wam Kochane Dzieci i Wnuki w szczegółach, o ile mogłem takowe zebrać i zapamiętać, w niniejszej Kronice zapisuję.

Przez zameżcie młodszej mej córki Karoliny w dniu 20 stycznia 1851 roku za Juliana Chełmickiego syna Piotra z Poznańskiego, tamta linia połączyła się z naszą i z natury rzeczy więcej nas obchodzić powinna i z tego powodu także, że najbliższa jest do Stypendium Familijnego, jeśliby w prostej linii po mym synu Adolfie mniej jak trzech lub całkiem w linii męskiej nie było potomków.

Dziad mój **Józef** Chełmicki był jedynak i był jedynym spadkobiercą po swym ojcu Antonim, co pozostały oryginalny testament tegoż z daty 25 czerwca 1735 roku w Płomianach spisany wykazuje. Widać, że testament ten własnoręcznie słabą już ręką mego dziada podpisany, pisany był głównie pod wpływem duchowym, bo obejmuje tylko szczegóły zapisów na kościoły, zaś zapis na całym majątku dożywocia dla swojej żony, a dziedzictwa synowi swemu **Józefowi** nie czyni żadnego dokładnego wykazu majątkowego. Wiadomo tylko z akt i papierów familijnych późniejszych, że takowy majątek składał się z dóbr nieruchomych Płomian z przyległościami (które objęte są znanym przywilejem na Wójtostwo Dobrzyńskie), następnie z dóbr Fabianek i Witoszyna z przyległościami.

Dziad mój **Józef** ożeniony z Ludwiką Ciechomską z Ciechomic nad Wisłą naprzeciwko Płocka, miał siedmiu synów, których tu po starszeństwie wieku wypisuję:

1. **Ignacy** – Kanonik, później scholastyk przy Katedrze Kujawskiej we Włocławku,
2. **Tadeusz** ożeniony z Kramkowską z Łomżyńskiego,

3. **Stanisław** – mój ojciec, ożeniony z Klarą Nałęczówną z Zębowa,
4. **Franciszek** – który umarł bezzenny w Poznańskim,
5. **Michał** – także umarł bezzenny,
6. **Mikołaj** – Generał Konfederacji Kościuszkowskiej Ziemi Dobrzyńskiej, dziedzic dóbr Okalewskich, który także umarł bezzenny,
7. **Onufry** – ożeniony z Teodezją Cissowską z Radomia

Tych siedmiu braci po śmierci ojca swego podzieliło się powyższym majątkiem, nie używwszy do tego żadnych pośrednich osób, tak dalece bowiem byli znani z braterskiej miłości, że w Ziemi Dobrzyńskiej było przysłowie, gdy kto chciał wystawić przywiązanie między sobą:

“Kochają się - jak Chełmiccy”.

Dlatego Bóg im też wszystkim pobłogosławił, że mimo liczego ich rodzeństwa, każdy potomstwu swemu pocziwie zapracowany znaczny majątek zostawił. Widać, że w tym życiu na tę ewangeliczną pamiętali przestrozę: “Wszelkie królestwo lub dom rozdzielone w sobie upadnie”.

Wskutek podziału majątkowego Płomiany z przyległościami, dano najmłodszemu Onufremu, Witoszyn – Michałowi, Fabianki – padły losem na mego ojca Stanisława, lecz brat jego Tadeusz mając zamiar ożenienia się potrzebował mieć wcześniej majątek gotowy, więc mój ojciec odstąpił mu Fabianek, poprzestając na podobnej spłacie jak reszta braci.

Nim przystąpię do opisanja szczegółów tyczących się mego ojca i mnie, jakie tym samem najwięcej na Was Kochane Dzieci i Wnuki wpływają, poczytuję sobie za obowiązek powiedzieć Wam, coś więcej o wspomnianych powyżej braciach mego ojca, a moich stryjach, bo do tego skłania mnie nie tylko przedmiot założony w tem piśmie, ale i należna im wdzięczność, iż nam zostawili nie tylko niczem nie skażone imię, ale także pocziwie zapracowany majątek, a niektórzy z nich wspomnienia chlubę Imieniowi naszemu przynoszące.

Najstarszy **Ignacy** – Kanonik później scholastyk Katedry Kujawskiej, umarł we Włocławku i w tamtejszej Katedrze pochowany za czasów Księstwa Warszawskiego. Bardzo mało go pamiętam, to mi tylko pozostało w pamięci, że był charakteru bardzo miłego, tak dla przykładowych obyczajów jako też ukształcenia umysłowego, które w zgromadzeniu Jezuickim miał sposobność czerpać. Był bardzo poważany tak w obywatelstwie, jako też w gronie rodzinnem. Mówiła mi moja Matka, że in gratiam jego dano mi imię Ignacy. Początkowo był także proboszczem obszernych parafii w dobrach Chełmicy. Widać, że był prawdziwie duchownym i dobrym pasterzem, gdy mimo umiarkowanego życia, nie tylko nie przysporzył majątku, ale mniej go zostawił niż po rodzicach odebrał. Może i jego pocziwość przyczyniła się do błogosławieństwa naszej Rodziny.

Drugi stryj **Tadeusz**, ożeniony z Kramkowską, osobą zamożnej rodziny z Łomżyńskiego, dziedzic Fabianek, który umarł w niestarym jeszcze wieku za czasów Pruskich, a którego ja już nie znałem, zostawiwszy czysty majątek w ziemi i kapitale, zostawił drobnych na ówczas jeszcze dzieci pięcioro, które po zmarłej wkrótce po nim żonie, całkiem osierociały i dostały się w opiekę stryjowi swemu Onufremu. Syn najstarszy Eustachy oddany był do szkół w Płocku, lecz że za młodu zaraz więcej okazywał zamiłowania do stanu wojskowego, jak do naukowości, na rok przed wejściem do nas Francuzów, oddany był jako kadet do ówczesnego Wojska Pruskiego. Skoro w roku 1806 przybył do Polski Napoleon I Cesarz Francuzów, wypędziwszy Prusaków, nakazał formowanie pułków polskich, Eustachy Chełmicki wstąpił w randze podporucznika do formowanego wówczas w Płocku 4 pułku piechoty. Z pułkiem tym odbył zaraz Kampanię Pruską pod Grudziądzem i Gdańskiem. Kampanię dosyć krótką, bo jak wiadomo, Prusacy z

małym bardzo oporem, wszędzie uciekając, zapędzeni do Tylży – tam w roku 1807 przyjęli znany w historii, podyktowany im przez Cesarza Napoleona traktat, mocą którego uformowane zostało Księstwo Warszawskie, składające się nasamprzód ze wszystkich prowincji Polskich przez Prusaków zabranych ostatnim rozbiorem naszego Kraju, a w roku 1809 powiększone zostało czterema Departamentami Galicyjskimi, traktatem w Wiedniu Austrii odebranymi. Gdańsk zaś przez wojsko francuskie, w którego garnizonie znajdował się także oddział Polaków, zajęty został. Napoleon powziąwszy nieszczęśliwą myśl podbicia Hiszpanii w roku 1808 wziął część wojska Polskiego, wcielił w Armię francuską i poprowadził do Hiszpanii, gdzie Eustachy Chełmicki odbył Kampanię jako porucznik w 4-tym pułku piechoty. Do tych, którzy się wstawili męstwo Polaków w Armii francuskiej słusznie Eustachego Chełmickiego zaliczyć można.

We francuskich rocznikach Kampanii przez Napoleona prowadzonych zamieszczony został, jako odznaczający się męstwem oficer. Bohaterskim prawdziwie czynem była sławna w tej Kampanii Hiszpańskiej obrona Fangeroli, cytadeli nad Morzem Śródziemnym (nieдалеko Malagi), którą ówczesny dowódca garnizonu tego zamku Młokosiewicz dokładnie opisał.

(Tę broszurę napisał Młokosiewicz i drukiem ogłosił, jako odpowiedź na dzieło lorda Bleyney, który chcąc swój błąd usprawiedliwić, mylnie i w sposobie ujmującym honorowi Polaków w całej tej potrzebie znajdującym się, fakt ten opisał. Przedruk tej broszury znajduje się w naszym periodycznym piśmie: Biblioteka Warszawska z roku 1842 – na karcie 515).

Podaję tu z niej krótki wyciąg obejmujący wzmianki o Eustachym Chełmickim:

“Porucznik Chełmicki stał z oddziałem 60 ludzi w małym miasteczku Mijas, położonym na milę od Fangeroli, na górze wysokiej, dla zapewnienia związków tego zamku z Malagą. W tem to wzniosłem na całą okolicę położeniu, widział Chełmicki zbliżającą się eskadrę Angielską, a domyślając się jej zamiarów, zrobił zaraz raport do Malagi, gdzie znajdował się marszałek francuski Sebastiani, a zarazem uwiadomił szefa batalionu Bronisza, który o mil dwie stał w małym miasteczku Alauryn. Przez cały dzień 14 października 1810 roku Chełmicki widział dokładnie każde poruszenie nieprzyjaciela. Nie mogąc swoją małą komendą oblężonym dać żadnej pomocy, wysłał przed wieczorem powtórnie do szefa Bronisza z doniesieniem o stanie rzeczy i potrzebie prędkiej pomocy zamkowi. Nie odebrawszy żadnej odpowiedzi, w tej niepewności, waleczny Chełmicki, troskliwy o los swych towarzyszy broni, przedsięwziął śmiały i niepodobny prawie do wykonania zamiar zbliżenia się do zamku i połączenia się z osadą, dla dzielenia z nią niebezpieczeństw i obrony. Plan ten był tem trudniejszy do wykonania, iż z miasteczka Mijas jedna tylko ciasna ścieżka do Fangeroli prowadziła, całą więc nadzieją Chełmickiego była w sposobności jaką mu poddawały ciemność nocna i nadzwyczajna burza z piorunami, gradem i deszczem połączona. Ruszył zatem odważny Chełmicki z jak największą cichością, a przebywszy wśród nocy kilka potoków gwałtownie z gór spadających i przeszedłszy pomiędzy oblegającymi nas Anglikami i ich pikietami, którzy leżeli na ziemi pokryci przed słońcem derami wełnianymi, stanął pod murami Fangeroli. Uwiadomiony od czuwającej straży o zbliżaniu się jakiegoś oddziału, nie mogąc się spodziewać, aby to był oddział Chełmickiego, w obawie jakiego ze strony nieprzyjaciela podejścia, z największą ostrożnością przystąpiłem do rozpoznania przybyłych. Poznałem wprawdzie głos dowódcy Chełmickiego, lecz nie mogłem sobie wystawić, jakim sposobem mógł on się przedrzeć aż do zamku, kiedy ten prawie wokoło od oblegających był otoczony, a w mniemaniu, że wzięty w niewolę mógł być zmuszony do tego podstępu przez nieprzyjaciela chcącego opanować zamek, opierałem się początkowo otworzeniu bramy. Lecz gdy Chełmicki dał mi słowo honoru, że przychodzi wolny z całym swoim oddziałem, przyjąłem go z tem większą radością, im więcej czułem potrzebę spiesznej pomocy.

Nazajutrz 15 października ze dniem nieprzyjaciel rozpoczął ogień tak z baterii nocą usypanej, jako też z eskadry od strony morza, który krzyżując się w zamku zadawał ciężkie szkody jak w ludziach tak w murach. Chełmicki zapewniał, że można było rachować na pomoc szefa Bronisza, którego dwukrotnie o stanie rzeczy powiadomił. Parlamentarzystów więc Angielskich po dwakroć z propozycją poddania się nie przyjęliśmy. Jakoż Bronisz rzeczywiście po odebraniu wiadomości od Chełmickiego, wyruszył niebawem do Fangeroli. Zaskoczony burzą pozostał noc tę w miasteczku Mijas, gdzie (jak żyjący dziś jeszcze, ówczesny podporucznik oddziału Bronisza, Lalewicz, powiedział mnie) zastali list Chełmickiego, uwiadamiający o jego wyruszeniu nocą do Fangeroli. Generał Angielski chcąc sprzątnąć oddział Chełmickiego, wysłał rano 600 ludzi do Mijas, lecz tam zdziwił się, że w miejsce Chełmickiego, zastał oddział Polski większy, bo 200 piechoty i 80 dragonów francuskich pod dowództwem szefa batalionu Bronisza. Zaszła więc zacięta walka, skutkiem której Anglicy pobici przymuszeni byli rejterować ponad morzem do swoich.

Bronisz, po danym wypoczynku i posiłku żołnierzom, o drugiej godzinie z południa, chociaż wiedział o przeważającej sile nieprzyjaciela, lecz niespokojny o Chełmickiego i los zamku, postanowił wspólnie z oficerami maszerować ku Fangeroli. Z zamku na wysokiej górze będącego, dostrzegł Młokosiewicz ciągnących ponad morzem płaszczyzną dragonów, a piechota Bronisza nadciągała wawozami, korzystając z wrażenia, jakie na nieprzyjacielu mógł zrobić widok nadciągającej odsieczy, poleca Chełmickiemu aby z 90 ochotnikami uderzył bagnetem na baterię nieprzyjacielską, która najwięcej szkodziła. Oddział ten, przy pomocy dragonów nadchodzących i oddziału Bronisza, pomimo oporu całego batalionu Anglików broniących baterii, bagnetem wyparty został, przy znacznej stracie w zabitych, 40 wziętych do niewoli i oficera adiutanta i opanowaniu dział.

Odważny Chełmicki goniąc pierzchającego nieprzyjaciela, gdy się zanadto od swoich oddalił, został raniony i schwytany, lecz w chwili gdy prowadzonego już jako jeńca z szlif obdzierano, żołnierze z jego oddziału, idąc za własnym popędem, doganiając nieprzyjaciela uprowadzającego dowódcę, odbijają go i kilkunastu Anglików trupem kładą, a częścią biorą w niewolę. Lord Generał Bleyney znajdujący się w oddaleniu z baterią, nie spodziewając się takiego napadu, zajęty śniadaniem i rozdawaniem żywności swemu wojsku, gdy spostrzegł uciekających Anglików, z pełnym pośpiechem gromadząc roztasowanych przy żywności żołnierzy, składających czterotysięczny korpus swój na lądzie, sam na czele pośpiesza z pomocą, uderza i w pierwszej chwili odbiera baterię, lecz oddział Chełmickiego wzmocniony w porę przez Bronisza i oddziałem z zamku, nie tylko nie dozwolił Anglikom wygranej, ale szczęśliwym trafem Polacy natarli na samego Generała w zamieszaniu, który widząc, że nie może być obroniony, zmuszony był oddać się w niewolę. A cały oddział angielski straciwszy dowódcę, ratował się ucieczką na statki do eskadry, która z haniebną stratą do Gibraltaru odplynęła.

Wypadek ten był tak świetny a tak niepodobny do wykonania, że marszałek Sebastiani nie chciał wierzyć raportowi, aż sam przybywszy na trzeci dzień do Fangeroli, przekonał się o skutku, żądając aby mu wszystkie szczegóły okazać i opowiadać. Pojmował bowiem dobrze, że ten czyn prawdziwie bohaterski uwolnił go w skutkach od cięższych wypadków. Eskadra ta bowiem przeznaczona była do szturmowania Malagi, który poparty oddziałami wojska i powstańców Hiszpańskich z okolicy i poparty znacznie ludnością wewnątrz miasta Malagi, zagrażał niebezpieczeństwem odpowiednio nie dość mocnemu garnizonowi francuskiemu, a niefortunny wypadek dla niego mógł zwichnąć wszystkie operacje wojenne całej prowincji Grenady.”

Chociaż w opisie tym przez pułkownika Młokosiewicza widać, że w całej potrzebie, tak oficerowie jak żołnierze wszyscy dobrze się i walecznie sprawili, jak tego sam skutek



najlepiej dowiódł, przyznać też jednak można, że trafne, energiczne i mężne wzięcie się zaraz w początku Chełmickiego, podało do tego wypadku najlepszą postawę. (P.S. : W tej walce został Chełmicki raniony kulą, która mu przeszła prawą rękę na zgięciu i przeciąwszy żyłę gdzie zbieg ściągaczy, zostawiła w pamiętce, że nie mógł dużego palca wyprostować, lecz wygoiwszy się, robił następną Kampanię do Rosyi w korpusie zasłaniającym rejteradę francuską, w której wskutek przeziębienia mocno ucierpiał na zdrowiu. Z relacji od niego samego pochodzącej, ta rana była trudna do wygojenia, przez co chciano amputować rękę, lecz marszałek Sebastiani przykazał aby oficera tego bez kalectw wygoić. Awansował go na kapitana i dekorował krzyżem Legii Honorowej, której tam Polakom za szczególne tylko odznaczenie się udzielało, bo generałowie francuscy woleli nadesłane krzyże francuskim oficerom rozdawać. Później dopiero łatwiej te krzyże dawano w ostatniej Kampanii Napoleona w 1814 roku Przypis Autora).

Kiedy Napoleon powziął myśl Kampanii przeciwko Rosyi, postanowił wojsko Polskie z Hiszpanii na tę wojnę wyprowadzić, Eustachy Chełmicki wygoiwszy się z rany pod Fangerolą otrzymanej, zdalny jeszcze do służby wojskowej odbył następną Kampanię w roku 1812 w Korpusie Polskim przy Armii Francuskiej. W tej Kampanii odebrał tylko lekką kotuzę w ramię, lecz mocno ucierpiał na zdrowiu przez przeziębienie się w czasie tak ostrej zimy.

Gdy w roku 1814 zwinęto Wojsko Polskie Księstwa Warszawskiego, Chełmicki zażądawszy dymisji, osiadł na gospodarstwie w Witoszynie, który to majątek rodzina jako sukcesyjny po zmarłym naszym stryju bezpotomnie Michale Chełmickim odstąpiła mu pod bardzo korzystnymi warunkami

W roku 1834 skompromitowany Eustachy Chełmicki, wskutek emisariuszy polskich z Francji do Polski przez Towarzystwo Demokratyczne przysłanych, a mianowicie, że nie denuncjował nocującego w jego domu Artura Zawiszę, wzięty został z bratem swoim Romanem i dalszym krewnym naszym Teofilem Chełmickim w liczbie siedemnastu obywateli z powiatu lipnowskiego na Syberię skąd dopiero po latach siedmiu uwolniony powrócił do kraju. Skonfiskowany na skarb jego majątek Witoszyn wykupił teść jego Jaranowski na korzyść dwóch jego pozostałych córek. Gospodarując w ostatnich w majątku jednej z nich na Kujawach zakończył życie w wieku 70 lat.

Brat jego **Roman** trzy lata młodszy, ożeniony z Joanną Nałęczówną, umarła przed kilku laty, dziś najstarszy z żyjących w tej linii Chełmickich, zostawił dwóch synów i dwie córki:

**Józefa** - ożenionego z Dominiką Płaskowską, zamieszkałego w swym dziedzicznym majątku Kowalkach pod Rypinem,

**Ludwika** - ożenionego z Piwkowską, zamieszkałego w dziedzicznym majątku w okolicy Puław w Lubelskim.

Z tych synów, starszy Józef w roku 1859 zakończył życie - żalowali go wszyscy jako poczciwego człowieka - nie potrafił być jednak dobrym ojcem pięciorga swych dzieci, które w małoletnim wieku z żoną prawie bez funduszu zostawił. Żyjąc bowiem nad stan, wkładając bez wyrachowania w kosztowne budowle, jakie w Kowalkach stawiał, będąc przy tem namiętny w myślowości, co dla gospodarstwa nie mogło być z korzyścią, wskutek tego wszystkiego obdłużył majątek nadto.

Starsza córka Romana - Marianna wyszła za Konstantego Karnkowskiego w Olesznie, młodsza za Szadkowskim w Czernikowie.

W roku 1794, kiedy Generał Kościuszko wykonał ostatnie wysilenie, aby ratować Ojczyznę z jej ostatniej tony i uczynił odezwę do narodu dla zawiązania ogólnej po Województwach Konfederacji - Mikołaj Chełmicki stanął na czele Konfederacji Ziemi Dobrzyńskiej. Zebrawszy siły, o ile mu jego gorliwość z całym poświęceniem się i możność wśród okolicznych garnizonów Pruskich dozwoliły, uderzył zaraz na najbliższy w Rypinie złożony z Pruskich huzarów. Zmusił go do poddania się, rotmistrza nazwiskiem Bronke wzięwszy do niewoli, żołnierzy rozbroił. Nie są mi dokładnie wiadome szczegóły czynów, którymi brał udział Mikołaj Chełmicki w tem ostatnim wówczas Kościuszkowskim powstaniu, zapamiętać tylko mogę z relacji mojej Matki, że miał się połączyć z podobnym sobie generałem Konfederacji Mniewskim w Kujawach. Znajdował się w okolicy Bydgoszczy, gdzie poległ zacięty nieprzyjaciel Polaków generał Pruski Sekuli. To ostatnie wysilenie Polaków było wysileniem najwyższej rezygnacji, opartej na axiomicie: „Una salus vite, nullam spenare salutam”.

Wszyscy bowiem podobnie poświęcający się wówczas Polacy wiedzieli, że jeżeli nie zdołają uratować Ojczyzny, przynajmniej śmiercią bohaterską grób jej uwieńczą. Do takich należał usposobieniem Mikołaj Chełmicki jako nieodrodny potomek broniący zamku Dobrzyńskiego.

Po upadku powstania i wzięciu Tadeusza Kościuszki ranionego do niewoli w bitwie pod Maciejowicami, gdy wojska rosyjskie i pruskie ścigały oddziały Polskie Konfederatów siła nierównie przemagającą, gdy następnie poszukiwano naczelników Konfederacji, odciętego od głównych sił Mikołaja Chełmickiego zasłonił od przewidywanej zemsty nieprzyjaciela Podkomorzy Glinka w Szczawinie, w którego domu przebrany za dworzanina z przybranym nazwiskiem Pawłowskiego ukrywał się do czasu ogłoszonej amnestyi, z wyłączeniem widać dla naczelników, kiedy po dopełnionem zajęciu tej części kraju przez Prusaków, rząd Pruski osądziwszy obronę Ojczyzny za zbrodnię stanu, naczelników powstania ukarał.

Mikołaj Chełmicki więziony przez miesiące kilka w Toruniu po opłaceniu dwu tysięcy dukatów zasądzonej kary, puszczonej został na wolność z powroćeniem majątku Okalewa, który był przez rząd Pruski w administrację zajęty.

Mikołaj Chełmicki należał zatem do tej niestety zbyt małej wówczas liczby Polaków, którzy życie i majątek poświęcili dla obrony kraju. Słyszałem od mojej Matki, że mu długo to pamiętali Prusacy i dali uczuć w jego życiu obywatelskim. Nieszczęścia Ojczyzny, których długo w sobie przetrwać nie mógł, były głównym powodem, że nie chciał się już żenić, ograniczywszy domowe widoki na wspomaganie swych braci żonatych. Jakoż po śmierci mego ojca wziął opiekę nademną i nad moją siostrą, jako pozostałymi po bracie dziećmi i sprawował ją w całym znaczeniu jak dobry ojciec rodziny. Przyjął do swego domu moją Matkę i moją siostrę i tę ostatnią wydał w roku 1804 za Leonarda Lasockiego z Mniszewa Murowanego w Płockiem. Mnie zaś siedmioletniego wówczas chłopca oddał do domu stryja Onufrego do Płomian, gdzie z jego dziećmi uczyłem się pospołu. Ponieważ tam także były dzieci po stryju Tadeuszu, umiał to uwzględnić stryj Mikołaj, nie tylko bowiem starczył na domowe potrzeby z zamożnego i porządnego swego domu, ale pomagał także w gospodarstwie pieniędzmi, zajmąwszy się wybudowaniem nabytego przez stryja Onufrego opustoszałego majątku Chylin.

Był zatem Mikołaj Chełmicki nie tylko dobrym obywatelem ale i dobrym członkiem rodziny. A chociaż był bezżenny, obyczaje jego były umiarkowane i w wysokim stopniu przykładowe, niemniej także pod względem religijnym. Utrzymywał nadwornego kapelana przy kaplicy, którą w nowo wystawionym domu mieszkalnym w Okalewie urządził. Namówiony bowiem przez brata Onufrego postawił w końcu roku 1800 pięknej architektury

pałac, używszy najlepszego wówczas w kraju architekta Szpilewskiego. Czego jednak później żałował, że z tego tylko powodu, jak mówił, stracił dużo dobrych przyjaciół z pomiędzy spółobywateli, którzy bryczkami do niego zajeżdżali, gdy mieszkał w ubocznym domku, dziś oficyną zwanym. Dla szlachetnych przymiotów, jakiemi się w życiu obywatelskim odznaczał, Mikołaj Chełmicki poważany był nie tylko od wyższych, ale umiał sobie zasłużyć na powszechną przyjaźń i szacunek. Liczne dzieci po braciach swoich kochał jak swoje kazał je zwozić na wakacje. Gdyśmy podrośli i nadszedł czas oddania nas na naukę do Warszawy, chcąc nas ogładzić z powierzchowności, sprowadził na całe lato z Warszawy jednego z najlepszych wówczas nauczycieli tańca, nazwiskiem Petinetti, który nas wyuczył używanych temi czasy tańców. (Był to Włoch sprowadzony do baletu za Króla Poniatowskiego.).

Oprócz subiekcyi utrzymywania w domu tak znacznej liczby dzieci, bo liczbę ich powiększały, niektóre z rodziny i sąsiedztwa oraz nauczycieli dozór trzymających, cały koszt nauki tańca przyjął na siebie.

Gdy w roku 1806 Napoleon Cesarz Francuzów wkroczył do Polski, Mikołaj Chełmicki chciał Pułk swym kosztem wystawić, lecz gdy w następnym zaraz roku Traktat Tylżycki utworzył tylko Księstwo Warszawskie, miał splunąć na znak cierpkiego uczucia, mówiąc: "takąż to Polska ma łamać siły przeciwko Moskwie i Niemcom, przy tak odległej pomocy Francuzów? - napróżno stracił bym majątek rodzinie".

W samej rzeczy zdrowo umiał się zapatrywać mój stryj na ówczesną politykę Napoleona, a rabujące wówczas jego wojsko w Polsce, nie mogło mu również przedstawiać dostatecznej rękojmi ze strony moralnej. Skutki w końcu jakim Księstwo Warszawskie z losem Napoleona uległo, najlepiej prawdy dowiodły.

W końcu 1808 roku mój stryj zachorowawszy na nerwową gorączkę, troskliwością rodziny namówiony, pojechał do Torunia na kurację i tam pomimo wszelkich starań zakończył życie.

Komendantem i dowódcą garnizonu fortecznego w Toruniu był na on czas Generał Wojczyński. Ten, jako dawnemu swojemu w Konfederacyi Kościuszkowskiej Koledze, nakazał aby Garnizon jako Generałowi przy pogrzebie dopełnił wojskowych honorów. Jeden z oficerów z orszaku Generała uczcił Mikołaja Chełmickiego stosowną przemową (która znajduje się przy tej Kronice). Zwłoki zaś pochowane zostały w grobach kościoła Reformatorów na Podgórzu za Wisłą naprzeciwko miasta Torunia. Kamień pamiątkowy ze stosownym napisem znajduje się w Kaplicy Okalewskiej.

Szósty mój stryj był **Onufry** ożeniony z Teodozyją Cissowską z Radomia. Pod względem materialnym miał najlepsze powodzenie ze wszystkich braci, zostawił bowiem znaczny majątek w dobrach Płomiany z przyległościami i Wójtostwem Dobrzyń, Chalin z przyległościami, Turze i Malanowo oraz gotowego kapitału 200.000, który przeznaczył dla swej córki Prexedy, którą wydał za hrabiego Karola Zboińskiego do Kikołowa, ale za życia doznał jeszcze okropnego smutku, tracąc dorosłych synów. I tak w dwudziestym roku życia umarł mu w roku 1806 syn Marek, który będąc pilnym uczniem liceum Warszawskiego, zapisywany już był do formującego się Korpusu Artyleryi i obiecywał zdatnego oficera. Parę lat starszy umarł mu drugi syn Antoni, który był wstąpił do Strzelców Konnych, lecz na usilne domaganie matki, której był ulubieńcem wziął dymisyję i oddany był do Łomży pod protekcyję Lasockiego Prefekta tamtejszego Departamentu, przy którego boku pracując jako Asesor Prefektury, tamże umarł.

Trzeci syn Alojzy w roku 1809 wstąpił do wojska do 2-go pułku piechoty i w randze już oficera wyszedł na Kampanię Rosyjską w roku 1812. Po odbytem przez ten pułk szczęśliwie szturmie i wzięciu Smoleńska, przy czem nawet nie był ranny, lecz z trudów obozowych zachorowawszy na zgniłą gorączkę umarł w lazarecie wojskowym w Mohylewie.

Wkrótce po śmierci swego ojca, umarł najstarszy z synów Adam w stanie bezzennym. Z sześciu więc pozostał tylko najmłodszy Sylwester, który ożeniwszy się z Anielą Nałęcz, stracił ją w kilkanaście lat szczęśliwego z nią pożycia.

Miał z nią dwóch synów – **Henryka** i **Antoniego** i córkę Teodozję. Nie doczekawszy się postanowienia swych dzieci, umarł w roku 1847, zostawiając im piękny i znaczny majątek obok imienia pocziwego obywatela i Ojca familii. Na zasadzie ojcowskiego rozporządzenia, najstarszy Henryk odebrał Płomiany z Wójtostwem Dobrzyń. Młodszy z nich Antoni odstąpiwszy siostrze swej schedy Chalina, wziął Malanowo. Jako nieszczęście nie tylko rodzinę, ale całą rodzinę dotyczącą uważać należy, że obydwaj bracia w krótkim czasie wypuścili z rąk swoje rodzinne majątki. A największą szkodą jest strata od kilku wieków w posiadaniu familii będącego majątku Płomiany i Wójtostwa Dobrzyń, do którego tyle miłych i tak drogich dla serca familijnego było przywiązanych pamiątek.

Wspomnienia tego dotkliwego wypadku z tem większą przykrością przychodzi mi nadmienić, że ubliża jednemu z członków naszej familii, któremu nie można przyznać najlepszych skłonności serca i obywatelskich przymiotów, albowiem Henryk Chelmiński w całości odziedziczył pocziwość charakteru swojego ojca. Ale wszystko musi mieć swoją przyczynę. Przytaczam tę najgłośniejszą, aby przykładem mogła posłużyć dla młodszych pokoleń. Tą główną przyczyną było usunięcie się w zbyt młodym wieku z pod opiekuńczego wpływu i rady osób starszych familii, a oddanie się w objęcia tak zwanych przyjaciół. Dla nabrania praktyki życia potrzebna jest wprawdzie w pewnym wieku umiarkowana emancypacja młodzieńcowi, ale nie powinna ona wystudzać w nim przyrodzonej miłości, a zatem zaufania do rodziców, a w braku tych do najbliższych krewnych, bo zawsze traci na tem młody człowiek, kiedy ich pomija i odda zaufanie najczęściej interesownej przyjaźni dalszych osób. Sami widzimy naokoło nas przykłady liczne, że kroki prowadzące do upadku rodziny, zaczynają się nasamprzód od ostudzenia w sercu uczuć rodzinnych, ogniwa moc ich stanowiące zaczynają słabnąć i kończą zwykle przepowiednią jaką Ewangelia podaje! : “każde miasto, każdy dom w rozdzieleniu nie ostoi się”. Pięknym tu przykład siedmiu braci zostawiło, a stryjów moich, jak się wyżej rzekło, bodaj by się on był na dalsze pokolenie rozciągnął.

Ojciec mój **Stanisław** był siódmym bratem. Ożeniony z Klarą Nałęczówną z Zębowa. Wziąwszy swój dział po rodzicach w pieniądzech nabywał częściami od szlachty (jak to sumariusz dokumentów w Anexie okazuje) wieś Dobre za Rypinem. Majątek wprawdzie w dobrej ziemi, z którego później dobry folwark wyrobił i wieś porządnie wybudował, lecz jak mi moja Matka mówiła, z wielką mu to przykrością przychodziło.

Odstąpieniem bratu Tadeuszowi, jak się wyżej rzekło, schedy Fabianek, tak wygodnego w dobrej ziemi i przy tak dobrym porcie jak Włocławek majątku, dał dowód prawdziwie braterskiego serca, razem słodkiego i uprzejmego charakteru, jaki mu przyznawano. Umarł w 1800 roku w 53 roku swojego życia w Dobrem, zostawiwszy najstarszą córkę Józefę, syna Teodora, który w siódmym roku życia zmarł i mnie Ignacego, mającego naówczas sześć lat.

Mówiąc o moich stryjach i Ojcu winienem tu także uczynić wzmiankę o mojej Matce, która w 93 roku życia swego zmarła w Zębowie 1850 roku. Nie posiadała ona wyższego naukowego usposobienia od współczesnych w owym czasie jej stanu Kobiet Polskich, ale posiadała zdrowy, naturalny rozum, a obok wzorowych obyczajów, przymioty dobrej Matki. Najlepszym tego dowodem, gdy owdowiawszy w dość jeszcze wieku młodem, a będąc dosyć przystojną i do tego panią znacznych intrat przez zapis dożywocia na całym majątku mego Ojca, tak znacznie po mych stryjach bezdzietnych powiększonym, łatwo mogła trafić na pretendentów do powtórzenia związku małżeńskiego Przecież dało się słyszeć zawsze z dobitnym oświadczeniem, aby z góry uniknąć pretendentów, że dla dobra dzieci chce

pozostać wdową. Choć nie pracą do której nie była zmuszona potrzebą, ale wrodzoną oszczędnością, zgromadziła znaczny pieniężny zapas z procentów dożywotnich, których szczegółowy wykaz znajduje się poniżej przy wykazie majątku mojego po rodzicach. Zarzucano jej egoistyczne usposobienie charakteru, całam jednak swem życiem dowiodła, że prócz spokojnego życia, ani osobistym wygodom ani próżności dogadzać nie chciała. Gdy po ludziach można żądać zupełnej doskonałości, możnaby jej zarzucić słabość, że serce jej nie mogło ogarnąć wszystkich wnuków, że przywiązanie swoje indywidualnie koncentrowała. Wychowaną przy sobie ukochaną wnuczkę po swojej najstarszej córce Lasockiej, najstarszą Emilię wydała za bratanka swego Michała Nałęczowa z Zębowa, reprezentującego w linii męskiej jedyną głowę domu z którego pochodziła. Dom ten upadły majątkowo słusznie chciała podźwignąć. Mając tak znaczne fundusze do dysponowania, bez uszczerbku głównego celu, mogła choć pomniejszymi upominkami, a mianowicie czulszymi uczuciami serca podzielić innych wnuków, zwłaszcza z tej samej rodziny. Nie byłaby się pozbawiła tej pociechy jaka zwykła osładzać przykrości starego wieku. Lecz i tu, jako naoczny świadek winienem jej słabość usprawiedliwić, że serce jej nie było tak trudne, aby się nie dało namówić i skłonność do sprawiedliwego współczucia dla swej rodziny przez osoby otaczające, znajdujące się w położeniu zdolnem ją przekonać o swej bezinteresowności.

W tej Kronice, a której zadaniem jest prawda, uważałem za rzecz potrzebną nadmienić Wam te uwagi, Kochane Dzieci i Wnuki, jako nauczkę, że chcąc między rodzeństwem zaszczerpić mocne przywiązanie, a nie osłabiać węzła wiążącego rodziny i familie, starać się należy, aby wszystkie dzieci i wnuki kochać bez różnicy i w podziałach majątkowych w niczem nie nadwierać sprawiedliwości. Uchybiać bowiem tej zasadzie jest to osłabiać i własną swobodę i miłość tak potrzebną między rodziną i nie zapewniać tem samem prawidłowego szczęścia uprzywilejowanemu dziecku. Komuż mogą być obce tej prawdy przykłady.

Opis powyższy moich Stryjów i Ojca, którzy składają przedostatnie pokolenie w mojej rodzinie, skreśliłem o ile pamięcią sięgnąć mogłem, będąc z ich potomstwa najmłodszym. Opis ten winien zakończyć tym sprawiedliwym sądem na jaki rzetelnie zasłużyli. Przedstawiali oni ten piękny typ staropolskich cnót obywatelskich, zachowali do grobu niezachwianą wiarę przodków, wolną od zarazy tych wszystkich przeciwnych jej maxym, któremi już w tem czasie zaczęła ogarniać nasz kraj nieszczęsna w swych skutkach Cywilizacją Zachodu.

W całej epoce chylącego się do upadku narodu, dzielali to wszystko co do ocalenia jego i szczęścia należeć mogło. Żaden z nich nie dał się wciągnąć do intryg, jakimi zagrabiający nasz kraj sąsiedzi uwodzili obywateli. Żaden rząd obcy gnieźdzący się na Polskiej Ziemi, nie widział z nich żadnego garnącego się do niego po żadne honory i względy. Zachowali w domach swoich staropolskie zwyczaje i ten narodowy ubiór tak powszechnie na ówczas zmieniany, w którym każdy z nich wstąpił do grobu, jakby z sobą grób straconej Ojczyzny zapieczętować pragnął.

Po upadku Ojczyzny musiało im być zbyt duszne powietrze na tej nieszczęsnej ziemi, kiedy pomimo to, że wszyscy byli silnej budowy ciała, w sile wieku poumierali. Staropolską gościnność umieli połączyć z życiem umiarkowanym, które do końca dni swoich żadnym nie skazili nałogiem. Pod każdym względem tak w życiu publicznem jak prywatnem wzorowy z siebie zostawili nam przykład.

Po moim Ojcu Stanisławie zostało dwoje żyjących dzieci: ja **Ignacy** i siostra starsza ode mnie **Józefa** urodzona w roku 1783, a zmarła w Płocku 11 listopada 1845 r., mając trzech synów Stanisława, Ignacego i Teodora oraz cztery córki, które za życia swego za mąż wydała:

- ◆ Emilię Nałęcz w Zębowie,
- ◆ Anielę Machczyńską w Sosnowie,
- ◆ Ludwikę Rościszewską w Chylinie,
- ◆ Mariannę Kleniewską w Zaborowie.

Za życia doznała smutku ze strony córki Machczyńskiej i syna Teodora, którego śmierć właśnie, gdy miał się żenić, dotknęła ciężką boleścią serce kochającej matki.

Będąc świadkiem ostatnich dni jej życia, widziałem jak ta dobra matka otoczona była najtroskliwszym staraniem wdzięcznych jej dzieci. Zakończyła cnotliwe życie w mieście Płocku, gdzie osiem lat przed śmiercią zamieszkiwała. O ile sobie umiała zasłużyć na współczucie mieszkańców tego miasta, najlepszym dowodem tego tłumy ludu wszelkiego stanu, które towarzyszyły konduktowi i nabożeństwu w kościele Reformatów w Płocku, miejscu Fundacji Lasockich i odprowadzeniu zwłok do rogatek, skąd bliższa familia odprowadziła do grobu w Miszewie Murowanem.

W końcu przychodzi mi mówić o sobie, jako pozostałym jedynym synie po moim Ojcu Stanisławie, którego w siódmym roku mego życia straciłem.

Urodziłem się w dniu 6 grudnia 1793 roku. Jak to wyżej wspomniałem, oddany byłem przez moją Matkę i Stryja Mikołaja - mego Opiekuna, do Płomian, gdzie pobierałem początkową naukę wraz z stryjecznymi braćmi, pięcioma po stryju Onufrym, jednym po Tadeuszu, a ja byłem siódmym najmłodszym z bratem Sylwestrem, który był ze mną w równym wieku. Mieliśmy za nauczyciela Pijara, niejakiego X. Iżyckiego. Na owe czasy uszedł by pod względem nauki, ale obyczaje jego były szkodliwe. Stąd przestroga jak rodzice powinni być baczni w doborze nauczycieli.

Skończyłem lat 10, gdy wszyscy siedmiu braci w 1804 roku, za czasów Pruskich, odwiezieni zostaliśmy do szkół publicznych do Warszawy, zwanych Liceum, których Rektorem był Linde, znany uczoneму światu ze swego słownika. Szkoły te odpowiadały późniejszym szkołom Gimnazjalnym o sześciu klasach. Umieszczeni byliśmy na stancyi, czyli jak się wówczas nazywało na pensyi niejakiego Francuza Maké. Mieszkaliśmy w domu Starej Mennicy przy Bielańskiej. Za Prus bowiem pieniędzy w Warszawie nie bito, cały więc ten gmach z dużym dziedzińcem był na lokatorów wypuszczony.

W następnym roku przytrafił się pamiętny wypadek w czasie procesyi Bożego Ciała. Plac przed dzisiejszym Wielkim Teatrem i kościołem Św. Jędrzeja (Kanoniczek) z drugiej strony, był na ówczas zabudowany w kwadrat drewnianymi domkami i nazywał się Pocijewem, stąd, że to należało do rodziny kiedyś znakomitej w kraju Pocijów. Domki te przez uboższych Żydów zamieszkałe, służyły na składy wszelkiego rodzaju starzyzny, którą prowadzili handel. Dzisiejszy ratusz zwany dawniej pałacem książąt Jabłonowskich, jako też cała ulica Nowo-Senatorska zamieszkała była przez samych Żydów. W czasie przechodzącej procesyi koło kościoła Św. Jędrzeja, żydek młody rzucił przez bramę kamieniem i trafił księdza niosącego Mostrancyę w rękę. Oburzone tem pospólstwo, rzuciło się w to miejsce i wybiwszy bramę zaczęło mordować Żydów, jakich tam zastało, a następnie w przyległych mieszkaniach, co dało też powód do rabunków przyległych sklepów towarnych i szynków żydowskich. Wzburzenie to trwało dni kilka, w których zapewne do dwóch setek Żydów straciło życie. Siła zbrojna wojskowa zaledwie w stanie przywrócić porządek. Przerażeni tym wypadkiem Żydzi, długi czas z wielką pokorą uchylali czapki z głowy po ulicach, w czasie tym szkoły publiczne były zawieszane.

We dwa lata po tym wypadku mieszkając z pensją pana Maké przy ulicy Niecałej, w domu dziś Jakubowskiego, doczekałem się wielce ważnego fenomenu, gdy w miesiącu listopadzie 1806 roku, kiedy nikt o niczem nie wiedział (widać jak komunikacje były wówczas utrudnione), Prusacy spaliwszy most za sobą, prowadzący na Pragę, uciekli z całym swym garnizonem za Wisłę, zostawiwszy Warszawę własnej opiece. Musiano z pełnym pośpiechem uformować tymczasową straż miejską, na kształt gwardyi narodowej dla pilnowania więzień i porządku miasta. Szkoły zostały zawieszane. Nazajutrz przed wieczorem usłyszeliśmy trąbkę wojskową od strony saskiego Placu. Widząc, że Prusaków nie masz, zdziwiło to nas młodych chłopców niesłychanie, wkrótce usłyszeliśmy głosy: "Francuzi przyszli". W ten czas zaledwo nas zdołano najmłodszych smarkaczów przytrzymać

- wszyscy starsi pobiegli na Saski Plac i Krakowskie Przedmieście przyglądać się Szaserom francuskim. - była to tylko mała awangarda. Kupcy i Obywatele porozdzielali ich pomiędzy siebie i do zbytku traktowali.

Wkrótce zaczęły nadsyłać liczne wojska. Oporzysta zima trwająca od Świąt Bożego Narodzenia, spowodowała ogromne błoto na ulicach. Pomimo to tłumy ludzi wszelkiego stanu wychodziły naprzód naprzeciw kawalerii idącej pod dowództwem X. Murata, następnie licznych korpusów piechoty. Łatwo sobie wyobrazić uczucie w każdym Polaku tej nadziei, że widzą oswojonych od obmierzłego mu jarzma Prusaków. Piechota francuska miała w ten czas nisko stosowane kapelusze, a w tej podróźnej postaci wśród błotnej i zimnej pory roku, nie bardzo wyglądała korzystnie, zwłaszcza że w szeregach można było postrzegać różnobarwne płaszcze, a to wskutek ciągłej Kampanii w obcych krajach, sprawiane po drodze wojsku w krajach Niemieckich. Ale też samo wojsko, gdy wystąpiło później w paradzie, przybrało inną postać i odznaczało się łatwością i zręcznością ruchów. Za przybyciem Napoleona napływ wielki wojska w Warszawie sprawił wielką drożyznę produktów. Rewolucja francuska w roku 1789, która otworzyła strumienie krwi ludzkiej, przy ciągłych od tej epoki wojnach Napoleona, wywarły wpływ bardzo niekorzystny na subordynację wojska.

Wskutek tego dawały się słyszeć na Saskim Placu egzekucje, rozstrzelania żołnierzy francuskich. A rabunki po wsiach i po miastach pod okiem marszałków i generałów spełniane, ćmiły bardzo pod względem moralnym urok chwały dokonywanych zwycięstw.

Mamy tu przekonanie, że sztandar honoru obok berła Napoleona zatknięty, nie zastąpił dobrze chorągwi Chrystusa. Pierwszy symbol obok drugiego w połączeniu tylko, mógłby go być zapewne od upadku zachować.

Reforma rządu zaprowadziła reformę w szkołach. Język niemiecki uczony obok polskiego, zastąpiono francuskim. Rektor lubo Niemiec, ale spolszczały Toruńszczanin, został w miejscu, lecz wielu profesorów Niemców usunięto. Była to epoka, gdzie młodzież polska zachęcona przez profesorów, sercem Polaków, gorliwie przykładała się do nauki. Lecz liczba 900 młodzieży wówczas w Liceum, przez wstąpienie do wojska starszych wiekiem, zredukowana została do połowy. Będąc do Liceum oddany za Prus, mimo wyższego przysposobienia w domu, dla braku języka niemieckiego przeznaczony zostałem do klasy najmłodszej.

Księżstwo zastało mnie w klasie trzeciej, w czwartym roku naszego pobytu w Liceum, ja i dwu stryjecznych Alojzy i Sylwester, bo starsi bracia zostali wzięci na wieś, zostaliśmy przeniesieni na pensję do profesora Werbusza, gdzie wiele lepiej żywieni i dogładani byliśmy.

Był to Polak z rodziny litewskiej, człowiek prawego charakteru. Na tej pensji dokończyłem Liceum Warszawskiego. Izba Edukacyjna przepisał dwuletni pobyt w klasie szóstej dla tych, którzy by sobie życzyli pójść do egzaminu tzw. Maturitatio czyli dojrzałości do słuchania nauk uniwersyteckich.

Trzech nas było, którzy się temu egzaminowi poddali i byliśmy pierwszymi, którzy tę Instytucję rozpoczęli. Temi byli:

Konstanty Świdziński, znany dziś z oddanego na użytek publiczny znakomitego zbioru książek, na co przez ciąg całego życia pracując, cały prawie swój dość znakomity majątek poświęcił. (Ta biblioteka przyłączona została w roku 1860 do biblioteki Krasińskich).

Drugim byłem ja, a trzecim Wojciech Kołaczkowski. Z pierwszym widywałem się w początkach i na pamiątkę zachowałem list jego pisany do mnie z Sulgostowa. Z drugim nie miałem później sposobności ani się widzieć, ani słyszeć o nim, mówiono mi tylko, że doznawszy prześladowania w Kraju, wyniósł się w Poznańskie.

W szkołach nie należałem do uczniów z bystrem pojęciem, ale to wynagradzałem pilnością, czego dowodem, że w najmłodszej i najstarszej klasie dostałem Premie, które po dwa na każdą klasę dawano. Były to książki pąsowo oprawne, z napisem łacińskim złożonymi

literami: "Testimonium Studii literarum moramque Ignatio Chelmski in Examine Publice Lic. Varsoviensi d. 2 Octobri 1811".

To premium dostałem w szóstej klasie. Są to mowy Cycerona i Demostenesa na język francuski tłumaczone.

Ta, którą w 2-iej klasie dostałem, było tłumaczenie Krasickiego na język niemiecki (było to za Prus) p.t.: "Gesundene Geschichte". Książki te obydwie dałem do przechowania mojej siostrze. Pierwszą po jej śmierci odebrałem i jest w tece przy tej Kronice, druga dotąd musi być w Miszewie. W środkowych klasach zdaje się dwa razy na pochwałę publiczną zasłużyłem, Testimonium Maturitatis znajduje się w Anexie.

Za czasów Księstwa Warszawskiego ustanowioną była szkoła Prawa i Administracji, w której nauki na sposób uniwersytecki wykładano. Pozostawiony byłem w Warszawie dla uczęszczania na fakultet administracyjny, którego nauk przez półtora roku słuchałem. Posłużyło mi to głównie do powzięcia wiadomości nauki Ekonomii Politycznej i poznania Kodeksu Cywilnego Napoleona, którego wykładu słuchać byli obowiązani uczniowie z wydziału administracyjnego. W czasie tym wiele bardzo korzystałem z towarzystwa X-a Kanonika Szwejkowskiego, późniejszego rektora Uniwersytetu Warszawskiego, który pozwolił na to, że mnie na mieszkanie przy nim umieszczono. Lubo nie przyjął na siebie żadnych specjalnych obowiązków, zawsze jednak wysokie światło, obyczaje i rzadki rozsądek tego czcigodnego męża były dla mnie bardzo korzystne.

Po odbytych kursach tej nauki, dla nabrania w praktyce rutyny administracyjnej, za pośrednictwem szwagra mego Leonarda Lasockiego, umieszczony zostałem w Łomży przy bracie jego Prefekcie wówczas Departamentu Łomżyńskiego. Tam zamianowany zostałem w Biurze Prefektury jako Asesor w wydziale Sekretarza Generalnego jako nominacja z datą 1 listopada 1814 roku dołączone w anexie wyjaśnia.

Kilkunastomiesięczny mój pobyt w Łomży posłużył mi do obznajmienia się z formami i stylem rządowej administracji. Mieszkając w domu Prefekta byłem jego podręcznym sekretarzem. A że Pan Lasocki był światłym urzędnikiem wypolerowanym na dworze Króla Stanisława Augusta, pracując na ówczas w przybocznej Radzie Nieustającej, przytem posiadał talent pięknego wypisywania się i wymówienia, to wszystko uczyniło mój pobyt tam nie bez korzyści.

Skoro doszedłem pełnoletności i żadnego już nie było małoletniego w naszej rodzinie, wezwany zostałem przez nią do układów rodzinnych, co do spadku na nas sukcesji po Strykach. Matka moja przytem oddała mi majątek ojcowski, wskutek tego stałem się dziedzicem wsi Dobre w roku 1815-tym, a w następnym kupiłem od rodziny dobra Okalewskie, według cen tych majątków poniżej umieszczonych.

Oddając memu synowi majątek Okalewo, oddałem w porządku okopertowane Transakcje wraz z zeszytem in folio, obejmującym objaśnienia wszelkie interesów i wykaz funduszy majątkowych, w jaki sposób niemi w całym ciągu mego gospodarstwa pokierowałem, z tego zamieszczam tu wyciąg wskazujący stan moich funduszy odebranych po rodzicach, a następnie stan majątku mego podzielony między troje naszych dzieci z żoną, której posag objęty jest także oddzielnym wykazem.

## **Stan majątku mego po rodzicach**

- a) Ojczystego majątku, rachując oddaną mi wieś Dobre za zł 100.000,- - resztę w kapitale po potrąceniu z niego posagu Matki złp 60.000,- jako przypisku do posagu, uczynionego przez mego Ojca - miałem po Ojcu w ogóle złp 157.244,-
- b) po Matce: Połowa powyższego Jej majątku z dodatkiem urosłych



przez lat 15 dożywotnich procentów do roku 1816 była mi przeznaczona w ilości,	złp	100.000,-
w ogóle zatem po Ojcu i Matce	złp	<u>257.244,-</u>
c) z kapitałów po bezdzietnych Stryjach przypadło na mnie	złp	30.807,-
d) 1/6 część z ceny 100.000,- z Witoszyna	złp	16.666,-
e) 1/6 część z ceny 600.000,- z Okalewa	złp	100.000,-
Więc na kupno Okalewa miałem fundusz	złp	404.717,-
a że za Okalewo dałem w ogóle	złp	621.000,-
Miałem więc długi bez żadnego na niego funduszu	złp	216.283,-
nadto z obowiązkiem płacenia mojej Matce dożywotniego procentu od Jej 100.000,-.		

Lubo więc Dobrze o 20 tysięcy drożej sprzedałem, lecz że trafiłem na nierzetelnego nabywcę, wskutek zatem kosztów procesu i tego co przez wzgląd na jego dzieci odstąpiłem, nie zostało mi więcej nad to w jakiej cenie wieś Dobrze do działu z moją siostrą przejąłem. Ze względu na niskie na ówczas ceny majątków, które po tak ciężkich wojnach ucierpiały, jako też wskutek zupełnego zaniedbania tego majątku, przez czas rodzinnej administracji, zupełnego ubytku inwentarzy, których przychówkiem familija się dzieliła, wskutek bardzo zaniedbanej kultury w ziemi i budowli, cena wówczas Okalewa była dużo przesadzona, dlatego też przez wiele lat następnych znacznie procentu od wyłożonego na kupno tego majątku nie dostawało.

Oprócz wymienionego długi, byłem w obowiązku płacenia od całkowitej schedy po mojej Matce dożywotniego Jej procentu, według dołączonego tu wykazu, ile go wraz z siostrą w ogóle opłaciliśmy.

Od roku 1815 do roku 1825 po złp 10.000,-	złp	100.000,-
do roku 1838 po złp 6.000,-	złp	78.000,-
do roku 1850 po złp 4.000,-	złp	52.000,-
Ogółem to czyni	złp	<u>230.000,-</u>

Z tego połowa opłacona przeze mnie wynosi złp 115.000,- którą mojej Matce wypłaciłem.

Młody będąc, bo zaledwie lat 21 skończonych, bez żadnego doświadczenia, bez najmniejszej znajomości gospodarstwa, nie znany obcym, jako nowo w okolicę przybyły, nie doznawszy od nikogo ojcowskiej rady, przy zgodnym i z natury dowierającym charakterze - nie mogłem tak korzystnie poprowadzić jak słuszość wymagała, tyle ważnego dla mnie interesu, jak umieli kierować nim na swą stronę paru dalszych związkami szwagrow, dojrzałych bardzo wiekiem i prawem doświadczeniem posiłkowani. Nabycie tego majątku w tak trudnych warunkach (do których tu należy przyjęty przeze mnie warunek w trzy lata po kupnie wypłacenia całkowitego długi), przy nieznajomości gospodarstwa, bez doświadczenia w obejściu się z ludźmi, a jednocześnie rozpoczęcia kroków żenienia się, co miało podwoić wydatki, bez żadnego rachunku na pomoc posagu żony - podjęcie się tak obszernego i nieuregulowanego gospodarstwa, przy słabym zdrowiu, bardzo nieodpowiednim takiemu gospodarstwu i interesom - wszystko to razem było z mojej strony nadto ryzykowne, a zatem nieroztropne. Jedną tylko Opatrzna ręką błogosławieństwa, której opieki w ciągu całego życia

doznawałem, zdolną była zasłonić mnie od upadku. A kiedy dziś spojrzę na zostawiony dzieciom moim majątek - nie mogę tego przypisać sobie bez odniesienia się do zasług przodków i rodziców moich, którzy mi majątek widać godziwie zapracowany zostawili.

Skończywszy 24 lat wieku, dnia 31 stycznia 1818 roku ożeniłem się z Kordulą Lasocką z Wilkanowa córką Florjana z Matki Nakwaskiej, trzy lata młodszą ode mnie, którą czystą, bezinteresowną miłością ukochawszy, wybór zdrowej, silnej i bardzo przystojnej osoby, przedkładałem nad następczą się pod względem posagu korzystniejszą partyję. Jakoż i to mam do zawdzięczenia Opatrzności, że do dziś dnia mając ją za towarzyszkę życia, wyboru mego nie żałuję. Wykonywała bowiem obowiązki cnotliwej żony i najlepszej Matki, poświęcając się dla swoich dzieci przez ciąg całego swego życia z całą abnegacją.

Przechodziliśmy wprawdzie wiele smutnych kolei przywiązanych do życia tego świata: choroba jej po położeniu syna Adolfa, trwająca dwa lata, z powodu której półtora roku w Toruniu, obok doktorów zamieszkiwać musieliśmy. Jednocześnie moja choroba na kamień nerkowy, dla której trzykrotnie przymuszony byłem jeździć do Karlsbadu i powtarzać później picie tych wód w Warszawie. Śmierć czworga dzieci, o tyle tylko znośniejsza, że w ich niemowlęcym wieku, były nieszczęścia w naszym pożyciu bardzo dotkliwe, przecież obok tych wszystkich krzyżów, w porównaniu do większych nieszczęść, jakim na tym świecie ludzkość ulegać musi, cieszymy się nadzieją, że Bóg widocznie doznawanego błogosławieństwa, w ciągu lat ubiegłych, uchylić nam nie zechce do końca i dozwoli nam spokojnie i szczęśliwie zasnąć w Wieczności.

### **Wykaz funduszków stanowiących posag całkowity mojej żony**

Aktem działów pomiędzy moją Żoną a jej siostrą Mioduską z daty 23 lutego 1825 roku w Wielgiem przez Rejenta Bronisza spisany, odebrała moja Żona na swoją schedę wieś Grodkowo z Grodkówiem, sprzedaną aktem z dnia 5 lipca 1827 roku Kazimierzowi Dziewanowskiemu za sumę

złp	87.200,-
złp	6.000,-
złp	2.000,-
złp	20.000,-
złp	<u>115.000,-</u>

Zdjąwszy z tego, jak wykazuje Akt działów resztę długów po rodzicach na Żonę przypadło

złp	5.211,-
złp	<b>109.989,-</b>

Uczynić tu winieniem wzmiankę, że gospodarując na sobie przez dwa lata w Grodkowie, włożyłem z własnych funduszków już to w budowlę, w dopełniony pomiar geometryczny, uregulowanie włości z dodaniem na załogi gospodarzom przyniesionym na

Grodkówkę inwentarza. W podniesieniu rolnego gospodarstwa, przez dodawanie z Okalewa roboczego inwentarza, co wszystko razem wzięte, znacznie przeniosło wartość przypadłego w połowie inwentarza na moją Żonę, objętego spisem jaki się przy wyżej wzminkowanym Akcie działów znajduje i który oddałem synowi mojemu Adolfowi.

Jako nadzwyczajny wypadek, a zarazem dowodzący wyraźnej opieki Boskiej nade mną, przytaczam zdarzenie, które mnie trafiło 6 września 1824 roku w Fabiankach w domu mego stryjecznego brata Romana, wskutek uderzenia piorunu na dwór tamtejszy, dokąd w przejeździe z Kujaw zajechałem. Pomimo, że odzież na mnie przez ogień piorunowy podarta i opalona została, szkło u zegarka całkiem stopione, tak, że się tylko w postaci świecącego proszku w kieszonce kamizelki spozstrzegać dało, ciało miejscami na piersiach potryszczone, dlatego że nie tylko nie utraciłem życia, lecz i na zdrowiu w skutkach żadnego nie doznałem uszkodzenia. Szczegóły tego wypadku opisane są w dziele: "Opisanie Ziemi Dobrzyńskiej" przez W.H. Gawareckiego, jako przytoczony wyjątek z Kuryera Warszawskiego, o tym nadzwyczajnym przyrodzonym wypadku.

Oboje z żoną ograniczaliśmy się w gronie rodzinnym i familijnym. Zajęci wychowaniem naszych trojga dzieci, dwóch córek i syna, odmawialiśmy sobie wszelkich światowych uciech, o tyle tylko udzielając się światu, o ile tego ich dobro i sąsiedzkie stosunki towarzyskie wymagać mogły. Pracowaliśmy dla nich wedle sił i możliwości. Jeśliby do ich szczęścia czegoś nie dostawało, nie mamy sobie nic w tem do wyrzucenia, bo w całym postępowaniu naszym dla nich, nie zbywało nam nigdy na najlepszych chęciach i prawdziwym dla ich dobra poświęceniu.

Co do życia publicznego staraliśmy się nienaganne zostawić im wspomnienie. Dlatego wzywany do posług obywatelskich tak w prywatnym, jak i w publicznym zawodzie, nie wymawiałem się nigdy. Po trzykroć przyjmowałem urzęda w władzach Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, nasamprzód jako Radca Dyrekcji Płockiej, przy zawiązaniu tegoż Towarzystwa, drugi raz na lat dwa jako Prezes tegoż Towarzystwa w województwie płockim, po trzeci raz jako Radca Komitetu Towarzystwa w Warszawie.

W pamiętnym roku 1830, tam gdzie szło o dobro publiczne kraju nie widzieli mnie obywatele ostatnim, dlatego zapewne przez Radę Województwa Płockiego wybrany zostałem i podany zostałem do potwierdzenia Rządowi Narodowemu w Warszawie na Prezesa ówczesnej Komissji Wojewódzkiej w miejsce usuniętego generała Kobalińskiego, którego gorliwości o dobro publiczne nie ufano.

Następnie przez Wojewodę Nakwaskiego wzywany byłem do zajęcia wakującego krzesła kasztelańskiego w Senacie. Były to zaszczyty przewyższające moje zasługi, wołałem je zatem ustąpić takim, którzy się o to ubiegali. Mając zaś wyłączną chęć służenia dobru publicznemu, wołałem zostać na usłudze w powiecie dokąd zaraz w początku przez Obywateli do Komitetu w Lipnie powołany zostałem. Wzywany kilkakrotnie do udziału w posiedzeniach Rad familijnych, użyty do symulacyjnego kupna majątku po emigrancie polskim dla zasłonięcia od konfiskaty Skarbu, tych wszystkich usług obywatelskich Bóg pozwolił dopełnić, tak bez zawodu własnego sumienia, jako też położonego we mnie zaufania. Żałuję, że wam nie mogę przy tej Kronice zostawić dowodów na przytoczone powyżej fakta takowe bowiem wraz z innymi papierami w roku 1832 zabrane mi zostały z mego biurka w Okalewie przez nasłanych na ten cel od Generał-Gubernatora w Warszawie dwóch Oficerów Adjutantów, których to papierów dotąd mi nie zwrócono, a rozsądek upominać mi się nie pozwalał.

Przytaczam Wam to wszystko Moi Kochani nie dla żadnej próżności, lecz żeby Was przekonać, że szacunek i zaufanie w Obywatelstwie można dostatecznie pozyskać przy życiu cichym i skromnym i miernym majątku, dalekim będąc od sztucznych na ten cel zabiegów, wystawności i rozgłosu, byleby wiernie wykonywać obowiązku swojego stanu, byleby nasze postęпки miały cechy przykładowych obyczajów i nieskazitelnej obywatelskiej godności.

Mogę tu z własnego doświadczenia przytoczyć Wam, że taki stan usposobienia w obywatelu, zwykł sam nieprzyjaciel uwzględnić. Wszyscy ci, którzy w Płockiem oddaną sobie wówczas władzę przywrócenia porządku, przyznać im należy, tę godność moralną, że nie chciano ich prześladować. Widać, że umieli swój narodowy interes pogodzić z postępem Cywilizacji Chrześcijańskiej, która ich nauczyła, że szlachetnym sercem i sprawiedliwością jest najskuteczniej i najpiękniej rozbrajać nieprzyjaciół, zyskując w ten sposób ich serca na korzyść wspólnego szczęścia i porządku.

W powyższym opisie rozmaitych zdarzeń i wypadków, jakie mi się w kolei dość długiego życia trafiły, postrzegam jak zbiegiem okoliczności to życie było świadkiem tylu rozmaitych i zmiennych politycznych Kraju losów.

Miałem lat 10 skończonych, kiedy szczęśliwa gwiazda dla narodowości naszej zabłysła z wystąpieniem na horyzont polityczny w Europie genialnego Napoleona I. Ale nieszczęśliwa ta gwiazda wszystkich ówczesnych nadziei, jako ludzący tylko meteor przeszła ponad głowami naszymi. Doznał kraj nasz w tej epoce wskutek nadzwyczajnych wysiłen wielkich strat materyjalnych. Były one przecież znośne, bo je osładzały dotykane już wtenczas nadzieje. A na współczesną młodzież takowe nadzieje, na stan ich duchowy pośrednio znaczne osposobiły korzyści. Przykład bowiem poświęceń obywatelskich, obok jednogodnych dążeń wszystkich stanów w narodzie, tak władz rządowych jako też po szkołach nauczycieli i przełożonych, obudzał i zaszczepiał w młodzieży to wszystko co wzniosłe i chwalebne. Obudzali oni zamiłowanie do nauki, jako środek przy którym można się stać zawsze użyteczniejszym swemu krajowi. Dlatego na urzędach nie było znane przekupstwo, wiara publiczna była nie zachwiana.

Daję tu przykład, jak przemawiali owej epoki mężowie, nawet po upadku Xsięstwa Warszawskiego, do młodzieży, w małym ustępie z dzieła Xsiędza Staszica "Geologiczny opis Karpat" : Nie wolno Wam już być bohaterami jakimi byli Wasi przodkowie, bądźcież ludźmi oświeconymi, uczonymi, pracowitymi, moralnymi i cnotliwymi, ucicie się poznawać tę ziemię, która was zrodziła, oddajcie się naukom rolnictwa, przemysłowi, wynalazkom, coraz więcej przywiązuje się do tej ziemi, kochajcie ją i wysławiajcie ją".

Dlatego to wychowanie z tej epoki Obywateli, wycisnęło na nich właściwe sobie piętno.

Z upadkiem Napoleona upadły wszystkie Polaków nadzieje. W zesłaniu na świat tego genialnego bohatera, żaden z najgłębszych polityków nie potrafił dokładnie wyświecić woli i zamiarów Najwyższego. Możemy tylko robić wnioski odnoszące się do Boga, że w wielkich wypadkach, kiedy ludzkość nie może już sobie radzić, okazują się nadspodziewane zjawiska, albo na oswobodzenie, albo na przestrożę Jego tajemną ręką prowadzone.

Jakoż historyk francuski Tiers, opisując epokę czasów Napoleońskich, od czasów wielkiej rewolucji francuskiej 1789 roku, tych samych myśli używa:

"Był Napoleon wyraźnym narzędziem woli i miłosierdzia Boskiego, aby powstrzymał tak okropny wówczas rozlew krwi we Francji, aby Chrześcijaństwu przywrócił obalone ołtarze". Dokonał tego dzieła. Ale czy to z przyczyny, że Bóg nie doczekał się moralnej poprawy Francuzów, czyli to na ukaranie pychy osobistej Napoleona, która uniosła go za granice zakreślonego przeznaczenia jego władzy, upadł i upadkiem swoim dowiódł, że żaden największy rozum ludzki, żaden geniusz nic nie znaczy, skoro go odstąpi opieka Boska, której w postępowaniu swoim przestanie być godnym.

Toż samo przekonanie i myśli napotykaemy w pamiętnikach uczonego Kajetana Koźmiana, gdzie pisząc o epoce Xsięstwa Warszawskiego mówi o upadku Napoleona:

"... czytając pamiętniki tego genialnego bohatera na wyspie św. Heleny pisane, widzimy także, jak przyznał się sam do winy ostatnich postępów swego panowania, jak ze skruczą religijnie i przykładnie kończył życie."

Kiedy więc dziś widzimy na horyzoncie politycznym Europy występującego z tak wielką potęgą z jego rodziny następcę, mimowolnie nastęrcza się nam myśl, że będzie on mógł być wyobrazicielem naprawionego ducha Napoleona I, jeśli szczerze na korzyść ludzkości zechce korzystać z błędów swojego stryja. Mówiąc o Księstwie Warszawskim nie można brać za złe Polakom, że w Pruskiej wynaradawiającej pozostając niewoli, tak gorliwie nadzieje swoje wiązali z osobą tego genialnego Bohatera, jak trudno brać za złe tonącemu, który wyciąga rękę do tego, który mu podaje narzędzie do wydobywania się z toni. Ale to nam zawsze na sumieniu ciążyć powinno, że odradzając się politycznie, nie odrodziliśmy w sercach naszych czystej wiary po naszych przodkach, aleśmy raczej przyjmowali obyczaje Francuzów, wyzutych z religii, z czego się wyrażało w następstwie zepsuciu obyczajów. Własne ich społeczeństwo dowodzi, że pomimo tak silnych we Francji żywiołów narodowych, przy wyzięblej wierze religijnej, tak trudno im przychodzi utrwać w Rządzie stały porządek i towarzyską spokojność. Przykład ich rozluźnienia religijnego, następnie nieszczęsna filozofia Niemiecka, która się w naszą narodowość wciskać zaczęła, odbiły się widocznie na wychowaniu i usposobieniu naszych polskich pokoleń.

Tego przykładu z epoki Księstwa Warszawskiego, w którego czasie pobierałem nauki i wychowanie publiczne, doznałem i ja niestety wpływu na mojej osobie i jeśli poznałem i naprawiłem błąd mój w późniejszym wieku, mogę to mieć tylko do zawdzięczenia zaszczerpionej w domowym pierwiastkowym wychowaniu z dzieciństwa tej iskierki religijnej, która choć później osłabła, tłała jednak widać w moim sercu, a opiekuńcza tajemna ręka, której zawsze w mem życiu doznawałem, dozwoliła rozplomienić i rozjaśnić w mej duszy tę przyćmioną iskierkę, aby przez nią wydobyć na jaw te odwieczne prawdy, któremi przyjęto dziś moje serce wolne od fanatyzmu, nie przestaje utwierdzać we mnie przekonanie, że jak pojedynczy człowiek, tak całe społeczeństwo, ani w życiu prywatnem ani w politycznem, odrodzić się nie potrafi, jeżeli mu czysta religijna wiara nie będzie podstawą. Kiedy więc wspomnę sobie na tę moją oziębłość religijną młodszego wieku, która była odbiciem duch owego czasu, nie mogę odżalować mojej ślepoty, mojej niewdzięczności dla tej tajemnej ręki Opatrzności, której pomimo to doznawałem w ciągu całego życia. Widać, że Bóg nie przestaje być Ojcem i dla grzeszników, którzy starają się w sobie pielęgnować zaród i usiłowania poprawy życia. Bodajby te prawdy trafiały w dzisiejszej dyplomacyi do Serc Narodów, a kierujący nią monarchowie wzięli się do naprawy swych dawnych błędów.

Wieleż to dziś europejskich narodowości wygląda od nich wymiaru sprawiedliwości!

Do największych takich niesprawiedliwości należy rozbiór Polski. Wyznał to nawet sam tak zwany Fryderyk Wielki, lubo sam do tego czynu głównie przyłożył rękę. Ale zamieniwszy zasady chrześcijańskie nie będące wówczas w modzie wygłaszane przez Encyklopedystów, których był sam głównym zwolennikiem, łatwo mu było wystąpić z granic sprawiedliwości, na korzyść brudnego egoizmu, dla pychy i materialnych korzyści. Od czasu tej krzywdy wyrządzonej naszemu Narodowi, który tak się dobrze Chrześcijaństwu zasłużył, a który wtenczas właśnie rozszarpano kiedy się brał do poprawy Rządu i instytucji społecznych, od tego czasu ciągle widzimy w Europie wojny, bo rozbiór Polski uświęciwszy prawo mocniejszego, a zaciemniwszy urok świętości monarchicznego berła, nie mógł wyrobić innego skutku.

Ten stan moralnej choroby, swym z góry przykładem nie mógł korzystnie oddziaływać na rządzoną takim systemem społeczność. Dla tej to przyczyny widzieliśmy w roku 1848 zachwiane trony i we wszystkich prawie narodowościach widzimy do dziś gorączkowe wstrząśnięcia, bo prawo mocniejszego w sile pięści zaszczerpione u dołu, nie da się łatwo sprowadzić na drogę legalnej sprawiedliwości, dopokąd ona w najczystszy blasku nie zaświeci z Góry. Władza Monarchów, jeśli ją słusznie nazwano od Boga pochodzącą, musi zastępować Jego władzę na Ziemi, a więc jest Kapłaństwem, którego powaga powinna opierać się na miłości ludu, nie zaś na armatach i bagnietach.

Trafnie się wyraził swojego czasu dyplomata francuski (Taylerand):

“Bagnetami można się podeprzeć, ale na nich zasiać nie można”.

Ale niestety! Najczęściej ludzie pychą i egoizmem zaślepieni, nie bacząc na słowa Ewangelii, że “wszystkich krzywd i niesprawiedliwości Bóg jest mścicielem”. Te słowa Zbawiciela powinny być dla wszystkich uciśnionych pociechą w nadziejach. Rozpacz i niecierpliwość do pomyślnego skutku nie doprowadzą. Możemyż Bogu nakazywać czas i prawa wymiaru jego sprawiedliwości? Znajdujemy wprawdzie w Piśmie Świętym: (u Wujka str.1070), gdzie mówi Jeremiel I.: “Grzechem jest przesądzać wyroki Pańskie”. “Bóg miarą rozmierzył czasy i liczbą policzył czasy, a nie poruszył ani wzbudził, aż się wypełni miara przeznaczona”.

We wszelkich więc przygodach naszych należy z cierpliwością oczekiwać miłosierdzia boskiego i starać się być godnym Jego sprawiedliwości.

Dożyłem jeszcze jednego zjawiska o którym w Europie, a przynajmniej w Polsce nie można było o niczem podobnym słyszeć w takiej jak dziś powszechności. Wszelką wiadomość jaką mogliśmy mieć o tem, mogliśmy ją tylko znaleźć w Piśmie Świętym starego Zakonu. Jak np. Prorok Izajasz w Rozdziale 4-tym wylicza wiele nieprawości Izraelitów i stąd karę od Boga na nich za to, że Go odstąpili. Grozi im, że Bóg ześle zepsucie na duchownych i świeckich: “I będzie jak lud tak i kapłan, będą jeść a nie najedzą się, nierząd płodzili a nie przestali - bo opuścili Pana w tem, że nie strzegli praw Jego. Wszeteczeństwa a wino i pijaństwo odejmują serce. Lud mój pytał się drzewa swego, a kij jego opowiadał mu, bo duch wszeteczeństw zwiódł je i wszeteczeństwo płodzili od Boga swego”. (Biblia str. 947 Edycja Lipska). Tamże na stronie 1238 w objaśnieniach prorocstwa Jonasza Rozdz. I : “Są trzecie losy Czarnoksiężskie, przez które chcą wiedzieć o przyszłych rzeczach, albo o tajemnych cudzych grzechach, co kto ukradł, kto co robił itd., a te były w zwyczaju Pogan jak np. Król Babiloński, na rozstaju, na początku dwu dróg, wróżki szukając, mieszając strzały pytał się bałwanów, radził się drzew”. W rozmowie Proroka Ezdrowa z Aniołem, ten pytany co do tajemnic Boskich odbiera odpowiedź: “Jak ziemie kasom jest dana, a morze wałom swoim, tak którzy mieszkają na ziemi tylko rzeczy ziemskie rozumieć mogą, a którzy na Niebie - to co jest na wysokości niebieskiej”.

Dzisiaj ludzie dość już o tym piszą. W Paryżu wychodzi pismo periodyczne co miesiąc pod tytułem “Revue spirite” wydawane przez Towarzystwo tego rodzaju, zawiązane za upoważnieniem Ministerium. Prezydujący w niem Allan Kordek (Pseumonen przez ducha mu naznaczone). Reasumując te szczegółowe wiadomości napisał dzieło “Le livre de esprits”, z którego obszernie o objawach ducha można wyczytać wiadomości. Zebrałem główne tego autora myśli w osobnym zeszycie, znajdującym się przy tej Kronice. Tu zaś zamieszczam tylko ogólną wiadomość: Skąd do nas te zjawiska przybyły i wzmiankę o rozmaitej o tem opinii. W końcu moje zdanie, jak się tego wystrzegać mamy, abyśmy w błąd albo jakie nieszczęście nie popadli. Przedmiotem tego fenomenu są objawy ducha, od których ludzie przez niewytłumaczoną nam dziś magnetyczną siłę, bo ją tylko w skutkach widzimy, za pośrednictwem tak zwanych mediów, jakimi są: wirujące stoliki, ekierki ołówkiem piszące, książki z kluczami itp. Narzędzia, odbierają od duchów odpowiedzi na zadane im myślą pytania. Wiadomość ta przyszła do nas w swych objawach z Ameryki Północnej. Tam ten fenomen tak zainteresował publiczność, że na Zgromadzeniu Narodowym Stanów Zjednoczonych postanowiono utworzenie Komitetu, mającego się składać z teologów, naturalistów, badaczy praw i nauk przyrodzonych itp. Ludzi kompetentnych, aby takowy pod każdym względem zbadał naturę tych objawów. Przed kilku laty wyczytałem tę wiadomość w gazecie krakowskiej “Czas”, ale o skutku i decyzji tego Amerykańskiego Komitetu nigdzie nie zdarzyło mi się ani wyczytać ani usłyszeć. Widać, że tak jak i tam tak i u nas nad to w czem nas Pismo Święte objaśnia nikt nie dał dostatecznego wyjaśnienia. Dają się tylko słyszeć o tem opinie ogólne. Ludzie usposobienia więcej materialnego bezwarunkowo nazywają to głupstwem. Jeśli to mówią z pobudek naprowadzających na drażliwą dla nich

materię - nieśmiertelność duszy - byłoby to zdanie niewłaściwe. Duchowni, o ile w tem widzą niebezpieczeństwo ludzkie oraz zasady mogące ubliżyć objawionej nam Wierze, słusznie, że to zakazują. Ludzie zaś porwani prądem jakiejś nadprzyrodzonej nowości chcieliby dogodzić albo swej płochości albo żądzy ciągnięcia pośredni materialnych korzyści, do czego nas zawsze czyni skłonny miłość własna, nastęrczając schlebiające nam restrykcje. Ci zaś źle wychodzą na tym, bo najczęściej pokazuje się w skutkach, że wchodzą w stosunki z duchami nieczystymi, które bałamucąc ich umysł zawsze na zawód, a co gorsza i na złe naprowadzić mogą. Ludzie zaś z duchowem usposobieniem chcą przedmiot ten badać prosto, tylko jako naukę, mogącą im dokładniej wyjaśnić przymioty naszego duchowego pierwiastku, ani w niczem ubliżyć nauce Chrystusa. Tę cechę zdaje się nosić na sobie związane Towarzystwo w Paryżu, o którym powiedzieliśmy powyżej.

Autor dzieła wzwyż przytoczonego, jako Prezydujący Towarzystwa utrzymuje, że świat duchowy przedstawia się jako towarzystwo duchów podobne do towarzystwa ludzi na ziemi, w którym są rozumni i ciemni, dobrzy i źli, słowem obdarzeni podobnie skłonnościami jaki nam na ziemi przedstawiają ludzie. A zatem na czynione zapytania duchom, odbieramy od dobrych duchów rady dobre, skoro one w was widzą intencje czyste. Jeżeli zaś do pytań powołuje nas ciekawość lub chęć dogodzenia osobistym widokom, wtenczas te czyste duch usuwają się, a przystępują duch nieczyste i to swą płochością schlebiając naszej miłości własnej, w błąd nas wprowadzają i z łatwowierności naszej czynią sobie igrzyska śmieszności, tak jak i na tym świecie widzimy często jak źli ludzie podchodzą i oszukują dobrodusznym i łatwowiernym, albo czasami lubią się bawić kosztem drugich, tłumacząc postępkę ich ze strony śmieszności.

Autor chcąc swój przedmiot przedstawić z korzystnej strony, przytacza liczne przykłady, jak te duchy przepisywanymi lekarstwami uzdrawiały to na kalectwo lub śmierć zawyrokowanych przez doktorów. Jak czyste duchy, między którymi odznacza się u niego najwięcej np. duch św. Ludwika, dyktują najmoralniejsze i najwznioślejsze nauki. Wszystko to być może, nawet i u nas byliśmy świadkiem podobnych objawów, które nawet doprowadzały ludzi bezbożnych do wiary, obowiązków religijnych i moralnych.

Ale obok tego widzieliśmy przykłady, jak duchy podobne trafiając na ludzi słabego ducha, skłonnych do exaltacji, przywoływały niektórych do pomieszania zmysłów, innych do dziwactw, innych w błąd, tem samem często na szkodę narażały - mamy więc tak niebezpieczną i wątpliwą puszczać się drogą dla szukania jakiejś prawdy lub lepszego światła, kiedy światło wiary Chrystusa w Jego Ewangelijach daje nam dostateczne i nieomyślne prawidła, zapewniające na prawdziwe szczęście nie tylko przyszłego życia, ale nawet ziemskiego. Autor wprowadzie ostrzega, żeby złych duchów unikać, podaje jednak słabą na to rękojmię utrzymując, że przymioty złych duchów tak samo odgadnąć możemy, jak odgadujemy rodzaj ludzi nie widząc ich, a słysząc rozmawiających za ścianą, w drugim pokoju - ależ z duchami jest rzecz zupełnie inna. Widzą one jak na jawie usposobienie naszej duszy, mają wszelką sposobność korzystania z jej słabości, gdzie szukać takich i wielu może ich być, którzyby nie przypuszczając zdrady, nie dali się uwieść miłości własnej, gdy im podają jakby osłodzoną truciznę, kiedy my przeciwnie, żadnego ducha ani naszym umysłem dobrze pojąć, ani zmysłami widzieć nie możemy, choćby się tu przy nas znajdował. Jeśli zaś duchy dyktują nam piękne morały, myśli wzniosłe i budujące, przecież to wszystko nie jest dla nas nic nowego ani nieznanego, bo to wszystko słyszymy z ambony, gdzie lepiej rozumiemy rozwijane prawdy Ewangelii, a tem podobne moralne myśli znajdujemy w przeznaczonych na ten cel książkach. Zważywszy dalej, że w całej nauce Chrystusa jaką w Ewangeljach i w całym Piśmie Świętym znajdujemy, w którym On, jak całym życiem tak w końcu swoją śmiercią męczeńską dowiódł swej Ojcowskiej o naszą duszę troskliwości. Nigdzie tam nie spotykamy rady, abyśmy się posiłkowali wywoływaniem chociaż najlepszych duchów. Owszem w Starym Testamencie, jak to powyżej zamieszczone, wyrzuca

Izraelitom Bóg, że się odnoszą do wieszczbiarstwa. W Nowym zaś Testamencie napotykamy przestrogi w Ewangeliach, abyśmy się strzegli siedeł złego ducha, który się potrafi przemienić w anioła światłości, (Św. Paweł do Koryntian w 1.II-m), który krąży w koło nas, rycząc jak lew, aby chwytać pod swe panowanie zbłąkane ofiary. Dostyc jest przytoczyć Sakrament Chrztu Świętego jak mamy się złego ducha wyrzekać.

Z tych wszystkich uwag ten ostateczny wniosek dla siebie wyprowadzić powinniśmy, że cała teoria spirytyzmu do niczego dobrego nas doprowadzić nie potrafi. Z całej bowiem nauki i wiary Chrystusa przekonujemy się, że Bóg chce naprzód aby z całą ufnością wierzyć w Jego objawienie, aby żyjąc według zasad Jego nauki w Nim całą ufność położyć i we wszystkich kolejach i przygodach naszego życia, polecać się opiece Anioła Stróża, przez którego On wiernie ufającym, za pośrednictwem łaski Ducha Świętego, wszelką dobrą myśl i błogosławieństwo udziela. A jeśli w tych badaniach znalazł się szczęśliwy, że w całej czystości swego sumienia postępując, skorzystał z dobrej rady ducha i naprawił swe błędy, niech to przypisze raczej wpływowi Anioła Stróża, który nad ludźmi dobrej woli zwykł zawsze czuwać.

Ludzie duchowego z natury usposobienia pragnący na tej drodze naukowego zajęcia dla swego umysłu, niech zwrócą całe swe zdolności i usiłowania do badania przyrodzonych właściwości magnetyzmu w przekonaniu, że jeśli będzie wolą Boga na tej drodze dać nam jakieś nowe światło, czy to na korzyść materialną czy to na korzyść naszego nieśmiertelnego pierwiastku, dostąpić tego potrafią bez posiłkowania się duchami, bo wszelkie światło nie od nich lecz wprost na nas spada za niewidzialną łaską Ducha Świętego.

Osądziłem za stosowne przytoczyć tu także wyjątek ze zdania zawartego w obszernej rozprawie: "O magnetyźmie" napisanej przez p.Mabru, którą francuska Akademia Umiejętności uwieńczyła. Po długich badaniach w przedmiocie tego rodzaju zjawisk, przyszedł autor do przekonania i uznania, że wszystkie mniemane dziwa, jasnowidzenia istnieją tylko w urojeniu i opierają się jedynie na nedorzecznosci i łatwowierności natury ludzkiej. Ani tak zwany prąd powszechny ani sonambulizm sztuczny, ani teorie magikomagnetyczne, ani wreszcie szkoła amerykańska, tak głośna od czasów pojawienia się Humego, nie uszły surowej krytyki p.Mabru, który polegając na własnych doświadczeniach podejmowanych z biegłym chemikiem D-rem Anzoux, następujące wyraża zdanie:

- 1) "Magnetyzm zwierzęcy jest zupełnie niezdolny odkrywać bądź przeszłe lub przyszłe wydarzenia.
- 2) Obecny stan magnetyzmu zwierzęcego nie dozwala magnetyzerowi wywierać jednakiego wpływu na każdej dowolnej osobie.
- 3) Magnetyzer nie może nigdy ręczyć naprzód, że u osoby nieznanego nam bliżej z natury, potrafi wywołać sen magnetyczny znany pod nazwą sztucznego sonambulizmu, nie może też osobę taką w każdym razie pozbawić dowolnie czucia.
- 4) Mimo wszystko co piszą i twierdzą o zjawiskach tak zwanego jasnowidzenia, mimo mnogich przytaczanych z różnych stron świadectw i przykładów, zjawiska te nie istnieją i istnieć nie mogą."

Akademia przyznając nagrodę temu dziełu, tem samem zasady te uznała za zgodne ze swym przekonaniem. (Kuryer Warszawski z dnia 28 września 1859 roku).

Lubo rozprawa p.Mabru musi posiadać cechy i przymioty zadowalające rozum ludzki, skoro w opinii Akademii takie zyskała uznanie, przecież z podanego powyżej rezultatu i wniosku przez p.Mabru w tej sprawie wyrzeczonego, nie możemy powziąć wyobrażenia natury magnetyzmu i jego skutków. Dowodzi on tylko, że wszystkie dzisiejsze objawy nie dają pewności dokładnego tej siły poznania i zastosowania. Bo gdyby przyszło zaprzeczyć jej objawom, trzeba by stawić dowody nie istnienia sonambulizmu tak naturalnego jak



sztucznego, czyli zadać fałsz tym, którzy z objawami tych faktów występują, na co jednak widać p.Mabru dowodów stawić nie mógł, skoro niektórym indywidualom możliwość snu magnetycznego przyznaje. Widać zatem, że jak Magnetyzery tak i ich antagoniści traktują przedmiot niedokładnie im znany. Nie daje to jednak prawa do absolutnego sądu, jak się wyraża p.Mabru że zjawiska te egzystować nie mogą, kiedy może coś leżeć do czasu w przyrodzeniu siły pary, która nim poznano dokładnie, tak samo osądzono wynalazcę nawet z początku za warjata, albo jak Elektryczność, która postawiła telegrafy itp.

Do odkrywania siły nadprzyrodzonej jaką jest np. przewidywanie bezwarunkowe rzeczy przyszłych, do tego żaden człowiek rościć sobie prawa nie może i nie powinien, bo ta władza nadprzyrodzona może być tylko w ręku Boga, czego nie uczy nas fizyka ani chemia, ale religia i wiara. Wolno jednak Bogu, jak w tylu innych rzeczach dotąd, uwieńczyć pomyślnym skutkiem prace ludzkie w dochodzeniu praw przyrodzonych, nie ich korzyść - do czego może kiedyś ludzie przyjdą na drodze dokładniejszego poznania własności i korzyści siły magnetycznej.

Jako przedmiot będący w związku z tem co się powyżej o objawach ducha i magnetyzmu powiedziało, przytaczam zdarzenie, jakie mi się samemu przed kilku laty trafiło: Zajechawszy na noc do zajezdnej oberży w mieście Sochaczewie, wieczorem przy świecy, kiedy sam byłem w stancyi, czując się w zupełnym zdrowiu, nie czując żadnego gorączkowego usposobienia, któreby imaginację wywołać mogło, żadnego trunku gorącego nie używając, opatrzony mocnemi z natury nerwami, z tych wszystkich powodów mogłem się słusznie sądzić wolnym od wszelkiego przewidzenia - gdy tymczasem nie tylko słyszałem pociągnięcie po ścianie z traskiem, jakby niezwyčajnej wielkości zapalki, pociągniętej z przyciskiem trzy razy po ścianie w tym pokoju, ale i widziałem fosforycznie się świecące łuki dużego rozmiaru, które potem nikły jak niknie światło zapalek.

Powiedziano mi nazajutrz, że w tej oberży wystrzałem w głowę jakiś podróżny w numerze odebrał sobie życie niedawno.

Przytaczam tu także jako historyczny fakt tegoczesnych objawów ducha, który sądząc ze skutku, utwierdza nas w przestrodze ewangelicznej, że stosunki z nimi mogą być tylko niebezpieczne, jako pochodzące z objawów nieczystego ducha. Jest to wyjątek z gazety belgijskiej "Indenpendase Belge" z dnia 30 października 1856 roku. Artykuł korespondenta z Berlina:

"Na wiosnę tego roku aresztowano pewne towarzystwo młodych ludzi przez ostrożność dla niedozwolonego spisku. Badania wykazały, że takowy związek młodych głupców polega na wierze w stoliki wirujące i w stosunki z duchami itp. że pod wpływem nadchnienia tych tajemniczych agentów, chcieli przywrócić niepodległość Polski, przeznaczyć króla Saskiego na cesarza Niemiec, a Prusy ograniczyć do prowincyi Brandenburgii. Pewien anonim naprowadził na ślad tego śmiesznego spisku. Jakoż wyznanie ich zapowiedziane było z góry, że wszelkie środki opierające się temu będą bezskuteczne, że się temu poddać potrzeba. Po kilku miesiącach zabezpieczającego aresztu, ci zwolennicy znoszenia się z duchami w polityce, obowiązani byli poddać stan swojego umysłu pod rozpoznanie doktorów, poczem uwolniono ich z karcą przestroga."

Przy końcu całego tego przedmiotu tyżącego się objawów duchowych, jak się zdaje za pośrednictwem nieznaney dotąd dokładnie siły magnetycznej, możnaby sobie uczynić zapytanie, czyli ten popęd i myśl do badań ducha, jaki Bóg pomiędzy ludźmi w tych latach objawił, uważać należy wyłącznie według Pisma Świętego za domiar kary na ludzi za ich ciężkie grzechy, czyli że jako dobry i miłosierny nasz Ojciec Niebieski, nie chcąc naszego zatracenia na jakieby nas w końcu ślepotą naszego materializmu i uporczywego racjonalizmu przywieść mogła, zesłał zjawisko aby nas obudziło z tej negacji ducha i doprowadziło do pomyślenia, że posiadamy przecież w sobie pierwiastek niewidzialny, który nas dla wiecznego szczęścia więcej jak doczesny, obchodzić powinien. Dalecy powinniśmy być

zawsze od przesądzania wyroków Boskich i środków jakimi wszechwładna Jego moc i wola chce swoje na nas wywierać wpływy, ale nie może być grzechem skoro z pokorą szukamy śladów Jego miłosierdzia i Ojcowskiej dla nas miłości, może w skutkach takowe daje się w ludziach spostrzegać dziś więcej jak poprzednimi laty poczucie do religijnej wiary - starajmy się więc tylko utwierdzać w nas to wszystko, co by nas mogło uczynić godnymi Jego opieki i błogosławieństwa.



Jedną z głównych moich czynności gospodarskich było oczynszowanie wszystkich gospodarzy w dobrach Okalewskich na wieczność. Myśl tę powziąłem po roku 1830 i rozpocząłem na ten cel regulację gruntów i wiosek tak zwanych dawniej zarobnych i starałem się przyprowadzić ich budowlę do stanu izby gospodarzy, jako nowych właścicieli, stan ich nie zrażał, tem więcej, że w ów czas z tą myślą nie oswojeni, z pewną obawą do niej przystępowali. Zamiar ten w roku 1845 wchodził w wykonanie, tak że w ciągu dwóch lat ze wszystkimi wsiami czynszowymi kontraktów urzędowo zawarte zostały.

Wkrótce okazało się w skutkach, że i gospodarze byli bardzo kontenci i kultura ziemi po folwarkach zaczęła się widocznie podnosić, bo utrzymanie dotąd budowli i dachów do stukilkudziesięciu gospodarzy należących, ogałacało folwarki ze słomy, niszczyło lasy i dozór gospodarstwa folwarcznego, pociągały fabryki po wioskach gospodarskich prowadzone. W ten sposób nie tylko obiedwie strony wiele zyskały pod względem materyjalnym, ale uważałem ten stan dla włościan jako korzystny pod względem moralnym na nich wpływający, bo przy własności posiadanej ziemi, z prawa przyrodzonego jakie w nas leży, w takim człowieku prędzej się obudzi poczucie umiłowania rodzinnej ziemi i przywiązanej do niej narodowości.

Będąc pierwszym w okolicy, który na tych warunkach myśl tę wiecznego oczynszowania przeprowadził, mogłem niedopaść tych wszystkich niedokładności, z czegoby drudzy w następstwie korzystać mogli, zawsze korzystne tego dotąd przedstawiają się skutki, a zwłaszcza kiedy polityką ówczesnego rządu było poróżnienie właścicieli ziemskich ze swymi Włościanami, skąd też gdzie indziej powszechnie mniej więcej przykre trafiały się zajścia.

W roku 1853-cim zdawszy całkiem gospodarstwo dzieciom, uczułem się w potrzebie obmyślenia sobie jakiegoś zajęcia, któreby w miarę moich słabych sił i zdolności, mogła stać się w czemkolwiek użyteczne. Od dawna to postrzegłem, że osłabienie w nas wiary religijnej jest źródłem wiele złego jakie daje się widzieć w naszym społeczeństwie. W duchu więc narodowym i z czystych pobudek, wzięłem się do czytania odpowiednich temu celowi książek, które mi następnie posłużyły do napisania książeczki p.t. : "Uwagi i myśli zmierzające do udoskonalenia moralnego". (Jeden egzemplarz tej książki znajduje się w Anexach do tej Kroniki, w którym znajdują się dopisane wyjątki z pism znakomitego X. Antoniewicza).

Tę książkę, zachęcony opinią osób kompetentnych oraz cenzury duchownej, dałem w roku 1859 mym kosztem do druku, aby przez to uzyskać większy fundusz. Przeznaczyłem go jako mały początek do rozpoczęcia myśli, zebrania kiedyś funduszu większego do wybudowania szpitala w Rypinie, na którym to zakładzie tak potrzebnym w tej obszernej okolicy zbywa. Zdaje się, że Bóg zaczyna uwieńczać tę myśl pomyślnym skutkiem, kiedy w przeciągu roku fundusze te wskutek następnych ofiar obywateli, dozwoliły już uczynić projekt rozpoczęcia budowli z przyszłą wiosną 1861 roku. Żałuję tylko, że wiekiem już obciążone słabe siły moje, nie pozwalają mi tak jak bym sobie życzył popierania tego zamiaru w gronie ustanowionego na ten cel Komitetu - ale mam nadzieję, że przy pomocy Boskiej,

gorliwość młodszych osób tego obywatelskiego Komitetu pomysł ten do pomyślnego doprowadzi skutku.

Nie mniej przyjemne zatrudnienie podała mi myśl spisania Wam moi Kochani tej Kroniki naszego familijnego domu. Ta rodzinna pamiątka lat ubiegłych, późniejszym zwłaszcza pokoleniom może nastreczyć nie tylko przyjemną rozrywką, ale razem i pożytek dla Was wszystkich, jaki wiek stary, zaczem doświadczeńszy podać może pokoleniu młodszemu, jak to obszernie na wstępie tej Kroniki wystawiłem.

Ostatnią czynnością i najważniejszą, bo dotyczącą losu moich dzieci, było rozporządzenie pomiędzy niemi majątku jaki im oboje z moją żoną zostawiliśmy. Gdy syn nasz Adolf w roku 1859 skutecznił zamiar ożenienia się z Władysławą Karnkowską, córką po Gabryelu Karnkowskim ze Świętosławia, postanowiliśmy wraz z moją żoną sprzedać mu majątek dobra Okalewskiego, przytem uczynić jednocześnie rozporządzenie oznaczonych sched dla każdego z naszych dzieci po dwakroćstotysięcy złotych. Zawarty na ten cel Akt Urzędowy z dnia 26 maja 1859 roku w Okalewie przez rejenta z Lipna Wałęckiego spisany, warunki sprzedaży dóbr Okalewa synowi naszemu Adolfowi, oraz wyznaczenie sched posagowych dla dwóch córek naszych Maryi Stadnickiej i Karoliny Chelmskiej w szczegółach obejmuje, których akt w Extrakcie urzędowy, jako pierwszy wypis przy niniejszej Kronice w Anexach znajduje się.

Osądziłem tu także za rzecz stosowną wyjaśnić i usprawiedliwić powody, które nas jako rodziców ród swój kochających, skłoniły do rozporządzenia prawem nam służącej części rozporządzałnej naszego majątku, na dalszą korzyść naszych wnuków Imienia Chelmskich. Jak to obejmuje Akt spisany przed rejentem St. Kuczborskim w Warszawie pod dniem 29 października 1859 roku a do tej kroniki w oryginale dołączony. Każdy przyzna, że w kraju w którym nie egzystują Majoraty (za któremi ja tu bynajmniej nie przemawiam) najznakomitsze majątki, tem więcej szczupłe szlachecki, muszą się z czasem do tego stopnia rozdrobnione, że późniejsze pokolenia widzą się pozbawione, nie mówię już o majątku, ale nawet możliwości pobierania nauk, szczególnie wyższych, przez które mogliby się stać użyteczniejszymi krajowi i podtrzymać zubożałe rodziny od skrajnej nędzy, za którą idzie zwykle upadek moralny. Nikt więc tu tej myśli o próżność tem mniej o arystokratyczne widoki, posądzać nie może. A jeśli myśl tę cechuje życzliwość dla swego rodu, nie może to być grzechem ani w obliczu Boga ani w obliczu ludzi, jeśli na tej pamiątce familijnej żadna krzywda ludzka nie ciąży, jeśli jest czystym owocem pracy i oszczędności.

Czyżby lepiej ten miał dowodzić przywiązania do swej rodzinnej ziemi, nie mówię już ten, któryby używając sam, ale ten nawet, któryby używając sam, obojętnym się stawał na los swego potomstwa? A jeśli nikomu zazdrościć się nie godzi, tem więcej rodzina nasza nie zasługuje na to, gdy jak ta sama Kronika wyjaśnia, od pięciu wieków sięgając, żaden z przodków naszych, chociaż byli w posiadaniu znacznych ziemskich majątków, nie znalazła się, któryby upojony pychą, wynosił się nad braci, sięgając do senatorskich krzesel aby się w nich rozpierał i z góry patrzeć na drugich - ale wielu z nich na posługach krajowych, nie tylko nie zawiedli Zaufania Publicznego, ale w miarę sił swoich dali dowody bezinteresownego poświęcenia się dla Ojczystego Kraju. X-two Poznańskie, Szląsk, Luzacya, Zachodnie Prusy, Czechy, Galicya, itp. Są najlepszym dowodem jak Zachód Europy naciska wynarodowieniem Krajów Słowiańskich. Takie Stypendya do Ojczystej Ziemi przywiązane, przedstawiają w swoim rodzaju zaporę moralną bez krzywdy praw Boskich i ludzkich. Należy tu dodać, że użyty fundusz na takowe Stypendya nie tylko nie pozbawił naszych Dzieci przyzwoitego ich stanowi utrzymania pod względem osobistych potrzeb, ale i pod względem reprezentacji Obywatelskiej, wszystkie na nie mniejszym stanowisku jak ich poprzednicy postawieni zostali i w równie nie mniejszym posiadaniu własności ziemskich pozostali. Z tego się pokazuje, że ciężar ten stypendialny za bardzo lekki i zawsze bardzo korzystny dla rodziny uważać należy.

Wszyscy więc w ogólności, którzy bezinteresownie na ten nasz postępek zapatrują się, uznają go pod każdym względem za chwalebny. Bo ze strony rodziców mógłby być wtenczas tylko niewłaściwy, gdyby przez uronienie ojcowizny albo przez inne okoliczności, nie dali dzieciom funduszu odpowiedniego utrzymania ich stanowi. Te wszystkie objaśnienia tak obszernie i szczegółowo przytaczam tu dlatego, że dają się jednak słyszeć niektóre osoby, które żadnym dowodem nie usprawiedliwiając, ten czyn za niesprawiedliwy ze strony rodziców dla dobra swych dzieci uważają. Bo jeśli przez to dają do zrozumienia, że to chcą uważać za szczęście, gdy kto ma więcej nad rzeczywistą potrzebę według swego stanu, ażeby mógł przez to więcej używać świata, a najczęściej żyć kosztem przyszłych pokoleń, zapominając, że ta zasada mylną zupełnie okazuję się w praktyce. Wiadomo bowiem, że potrzeby ludzkie zwykły wzrastać w miarę przybywających funduszy, zwłaszcza gdy te odbieramy bez pracy. Z tego źródła wyradzać się zwykłą w ludziach pycha lub próżność, które jak powszechnie w praktyce widzimy nie do szczęścia lecz do upadku prowadzą. Obok tego wystawmy sobie, jaki to liczny szereg w naszym narodzie napotykamy zamożnych kiedyś rodzin, których następne pokolenia przyszły do tego stanu ubóstwa, że pozbawione zostały nawet funduszu potrzebnego do takiego przynajmniej ukształtowania umysłu, któreby ich od nieznanego dawniej niedostatku zasłonić mogło. Pomimo innych nadzwyczajnych wypadków, któreby ten stan ubóstwa sprowadzić mogły - samo rozrabianie się pokoleń przez rozdrabnianie się funduszy przywodzi do niedostatku. Wiemy przytem jak trudno w uczciwy sposób do fortuny przychodzić. W takich to wszystkich wypadkach, jakże to błogo jest zubożałym pokoleniom, gdy oszczędnością i czystą pracą zebranych funduszy na stypendyja, znajdą sposobność umysłowego ukształcenia, gdy w ten sposób znajdą się w możności być użyteczniejszym Krajowi i rodzinie. Moralnym życiem wykonywać obowiązki swego stanu, wykonywać obywatelską i religijną cnotę, której warunki są tak trudne przy niedostatku. Wreszcie, jakże to często daje się wśród ludzi postrzegać, że umysłowo i duchowo dobrze kształceni, przy mniejszych dostatkach pędząc mniej okazałe życie - doznają w skutkach swobody lepszej i prawdziwszej nad tych, których fortuna miękko na zbytkach wychowuje i pieści. Nie podpada to żadnej wątpliwości, że jak niedostatek, tak większa nad stan obfitość, zarówno zwykłych ludzi do upadku moralnego prowadzi, zaś przy mierności łatwiej się od tych skutków zabezpieczyć możemy. Sama zazdrość ludzka nie tyle przy mierności zwykłą zatrzuwać życie. Te prawdy bardzo pięknie streścił w czterech wierszach swego poematu o Stefanie Czarneckim - Hetmanie, Kajetan Koźmian w pieśni 7-ej:

“Mierność nie chciwa bogactw, nie trwożna ubóstwa,  
Wznosi dusze śmiertelnych i zbliża do Bóstwa,  
Gliński i Zebrzydowski z pysznych wyszli gmachów,  
Czarnecki i Kościuszko z pod słomianych dachów.”

Według osób kompetentnych warunki i sposób w jaki ten fundusz edukacyjny zawarowany został, nie przedstawiają obawy aby kiedy w swym celu uszkodzony lub prawym sukcesorem mógł być usunięty.

W powyższych trzech stypendyjach znajduje się jedno duchowne, łatwo powinniście natrafić na myśl jaka mnie do tego skłoniła. Stan duchowny skoro mu towarzyszą właściwe przymioty, które bez odpowiedniej oświaty osiągnięte być nie mogą w zupełności, jest stanem mogącym się najwięcej zasłużyć dobrze, nie tylko w gronie rodzinnem, ale i całemu społeczeństwu, jak tego znajdziecie obszerniejszy wykład w książeczce mojej p.t. “Uwagi i myśli itd.” W rozdziale o powinnościach. Koniecznym jest warunkiem dla tego stanu, aby posiadając cechę lepszego domowego wychowania, przewodniczył społeczeństwu na drodze moralnej, obyczajami i odpowiednim światłem. Usposobienie naukowe nieodzowne musi być do tego celu podstawą.

Już ta ostatnia czynność nasze Kochane Dzieci, w której byśmy radzi Wam dowód nawet w Waszym potomstwie, naszego rodzicielskiego przywiązania,. Ale najlepsze i najrozsądniejsze czyny ludzkie spełzną na niczym w skutkach, jeśli im błogosławieństwo z Góry towarzyszyć nie będzie. To błogosławieństwo zaś na tem głównie polega, aby w rodzinie panowała nie tylko zgoda, ale i najszczerza miłość - bo sam Bóg zapowiada (Ewangelia Św. Mateusza), że: "Ani rodzina ani żaden dom w rozdwojeniu nie ostoi się". Podobnie Ozyaszu proroku: "Rozdwoiło się serce ich - teraz pogina". Dalekożby Wam Kochane Dzieci przyszło szukać przykładów tego Boskiego dla ludzi wyroku?

### **Polecenie tej czynności i całego losu rodziny Opiece Boskiej**

Boże Wszchemogący! Boże Dobroci i Miłosierdzia! Składam Panie przed oblicze Twoje całą czynność naszą w rozporządzeniu między dzieci nasze, naszego mienia jakim nas dobroć Twoja Panie opatrzyć raczyła. Pragnę z całej duszy, aby to wszystko com uczynił było zgodne z Twoją świętą Wolą, aby było wiernym dopełnieniem obowiązków jakie dla rodziców przepisałeś.

Zdaje się, że Cię tu Panie w niczym nie obraziłem, bo sumienie żadnej mi nie czyni przestrogi. Ale czy może być jaka czynność ludzka dokładna i trwała, jeśli Twego błogosławieństwa nie pozyska. Z całą więc pokorą jako nieudolny i niegodny Twej łaski grzesznik, w miłosierdziu Twojem tylko całą pokładając ufność, podnoszę głos mój błagalny do Ciebie Ojczy Przedwieczny, racz temu rozporządzeniu i nadal błogosławić. Racz najodleglejszym pokoleniom naszym nie usuwać łaski Ducha Świętego, któraby im na tej śliskiej drodze ziemskiej pielgrzymki przyświecając wiodła do szczęścia tak w doczesnem jak przysłem życiu.

W rozmaitych przerwach czasu pisząc powyższą Kronikę - dokończyłem w listopadzie 1867 roku.

**Ignacy Chełmicki**  
syn Stanisława i Klary z Nałęczów

Przepisano z zachowaniem oryginalnego stylu, ortografii i interpunkcji z kopii, będącej własnością p. Krystyny Fałęckiej z Warszawy

( - ) Maria Różycka siostra Jana Chełmickiego

Warszawa 15 marca 1992 r.